ROZMOWY
PANA PREMJERA KAZIMIERZA BARTLA
Z PRZEMYSŁOWCAMI

I

Kolekcja
Emila Kornasia

WARSZAWA 1929

NAKŁ. CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKIEGO PRZEMYSŁU, GÓRNICTWA, HANDLU I FINANSÓW

SKŁAD GŁÓWNY: INSTYTUT WYDAWNICZY „BIBLJOTEKA POLSKA"

ROZMOWY

PANA PREMJERA KAZIMIERZA BARTLA

Z PRZEMYSŁOWCAMI

I

Kolekcja
Emila Kornasia

WARSZAWA 1929

NAKŁ. CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKIEGO PRZEMYSŁU, GÓRNICTWA HANDLU I FINANSÓW

SKŁAD GŁÓWNY: INSTYTUT WYDAWNICZY „BIBLJOTEKA POLSKA"

Wojewódzka Biblioteka Publiczna
CZYTELNIA
w Opolu

CM WEK 330549

Wpisano do Księgi Akcesji
Akc. D1 nr 247/2014 CM

SPIS RZECZY

Str.

Przemówienie Pana Prezesa Rady Ministrów 5

Przemówienia pp.:

Andrzeja Wierzbickiego 11

Cyryla Ratajskiego 19

Czesława Klarnera 23

Alfreda Faltera 25

Wiktora Hłaski 29

Stanisława Jana Okolskiego 33

Wacława Fajansa 35

Roberta Geyera 41

Bogusława Hersego 43

Jana Zaglenicznego 47

Stefana Laurysiewicza 53

Lista osób zaproszonych na konferencję przedstawicieli sfer gospodarczych u Pana Prezesa Rady Ministrów w dniu 1 listopada 1928 roku 55

DRUKIEM ZAKŁADÓW GRAFICZNYCH „BIBLJOTEKA POLSKA". BYDGOSZCZ

PRZEMÓWIENIE PANA PREZESA RADY MINISTRÓW.

W dniu 1 listopada 1928 r. Pan Prezes Rady Ministrów Profesor Dr. Kazimierz Bartel wobec zgromadzonych u niego przedstawicieli życia gospodarczego wypowiedział następujące przemówienie:

Jestem niezmiernie rad, że Panowie raczyli zaszczycić moje progi. Rozumiem, że Panowie muszą cenić bardzo swój czas, a fakt, że Panowie stawili się w tak licznem gronie z różnych dzielnic kraju, odrywając się od swoich bieżących zadań, pozwala mi mniemać, że Panowie oceniają moje wysiłki jako kierownika polityki gospodarczej Rządu. Pozwoliłem sobie zaprosić Panów nie w tym celu, aby czegoś żądać, przeciwnie — nie mam zamiaru domagać się od Panów ani cukru, ani bawełny, ani węgla, „ani innych rzeczy, które przemysłu są", lecz aby wysłuchać poglądu Panów, skontrolować moją dotychczasową politykę i moje zamierzenia na przyszłość.

Oświetlenia wymaga przedewszystkiem polityka zbożowa — zasadniczo różna niż w latach ubiegłych i dlatego wywołująca w społeczeństwie szczególne zainteresowanie. Na politykę tę składa się cały szereg zarządzeń, które w całości swej stanowią pewien konsekwentny system zmierzający do określonego celu, a oparty na doświadczeniach lat ubiegłych i przestudjowaniu sytuacji gospodarczej dzisiejszej. Cały ten system jest moją koncepcją i przyjmuję na siebie całkowitą za niego odpowiedzialność, a więc stawianie w tej dziedzinie zarzutów Panu Ministrowi Rolnictwa byłoby skierowane pod niewłaściwym adresem.

Na system polityki zbożowej złożyły się następujące zarządzenia:
Cła wywozowe na żyto, pszenicę, owies, mąkę żytnią i mąkę pszenną.
Zakaz przywozu pszenicy, mąki pszennej, mąki żytniej, kaszy jęczmiennej.
Cło przywozowe na żyto w wysokości 11 zł za 100 kg.
Reglamentacja przemiału mąki pszennej i żytniej.
Państwowa akcja zakupów zbożowych.

Jednoczesne wprowadzenie ograniczeń przywozu i wywozu może się wydawać paradoksem, lecz należyte zbadanie sprawy wykazuje, że w tem właśnie łącznem oddziaływaniu na rynek zbożowy wszystkich wyliczonych zarządzeń jest jedynie słuszne rozwiązanie problematu racjonalnej polityki zbożowej.

Problemat ten polega na jaknajbardziej ekonomicznem z punktu widzenia społecznego wygospodarowaniu urodzaju. Doświadczenie lat ubiegłych wbrew dosyć rozpowszechnionym mniemaniom wykazało, że Polska w zasadzie nie ma zboża na eksport. Stałe nadwyżki wywozowe daje tylko jęczmień, pszenicy zawsze nam braknie, żyto i owies możemy wywozić tylko przy bardzo dobrych urodzajach. W praktyce działo się inaczej: wywoziliśmy zboże na jesieni po to, ażeby na wiosnę je przywozić za cenę o kilkadziesiąt procent wyższą. Wywóz jesienny zboża jest więc gospodarczo nieracjonalny — i stąd wypływa prosty wniosek zamknięcia granic dla wywozu na jesieni.

Lecz sytuacja finansowa naszego rolnictwa zmusza je do szybkiej realizacji urodzaju w jesieni — a więc zakaz wywozu zboża koncentruje na rynku wewnętrznym całą jego wzmożoną podaż i deprymuje ceny. Korzyść społeczna zamknięcia granic dla wywozu zostałaby więc w tych warunkach zniweczona szkodą społeczną płynącą z wyprzedawania urodzaju po cenach deficytowych i ze skurczenia zdolności nabywczej rolnictwa. Stąd dalsze logiczne wskazanie dla państwowej polityki zbożowej — nie dopuścić do depresji cen.

Do tego celu zmierzają zakazy przywozu zboża, cła przywozowe i akcja państwowych zakupów zboża.

Ograniczenie podaży zboża w drodze ceł agrarnych i zakazów przywozu podtrzymuje ceny zboża na rynku wewnętrznym. Wybór pomiędzy zakazem przywozu a cłem jest kwestją techniki. Dla żyta zostało wprowadzone cło przywozowe, ażeby zapobiec przedostawaniu się jego do kraju via Gdańsk, który przy zakazie przywozu musiałby otrzymać pewne kontyngenty wwozowe.

Drugim środkiem powstrzymania depresji cen jest akcja państwowych zakupów zbożowych. Uruchomiony został na ten cel specjalny fundusz aprowizacyjny w kwocie 40 mil. złotych, a pozatem — Ministerstwo Spraw Wojskowych otrzymało ze Skarbu specjalne zaliczki na zakup żyta dla wojska. Polityka cen przy zakupach państwowych jest zgodną z zasadniczem założeniem całego systemu. W tych okolicach, gdzie wskutek przyczyn lokalnych ceny zboża nadmiernie spadają, polecam osobiście państwowym organom zakupu płacić ceny wyższe od rynkowych. Były wypadki, gdy państwo płaciło za żyto po 38 złotych, chociaż ceny rynkowe wynosiły tylko złotych 28.

Państwowa akcja zakupu zboża nie staje się przez to akcją deficytową dla Skarbu Państwa. Poza swojem znaczeniem interwencyjnem akcja ta jest najzupełniej zdrowem gospodarczo gromadzeniem rezerw na okres przednówka — okres hausse'y cen światowych. Pewna dopłata do cen jesiennych zrekompensuje się więc tu całkowicie oszczędnością na zakupach wiosennych.

Istotą całej tej polityki jest zatem racjonalne rozłożenie podaży zboża i ustabilizowanie jego cen na przeciąg całego roku. Tą drogą chroni się bilans handlowy przed kosztownym przywozem zboża na przednówku, chroni się rolnika przed deficytową wyprzedażą urodzaju na jesieni i zachowuje się czasowo w kraju ewentualne nadwyżki wywozowe, by móc je wywieźć w najlepszej konjukturze wiosennej.

W swoim planie zbożowym uwzględniam interes producenta, uznając za słuszne i konieczne umożliwić mu godziwy zarobek. Cały plan polityki zbożowej jest dla producentów korzystny. Interes producenta polega bowiem nie na wysokich zyskach doraźnych, lecz na pewności umiarkowanego stałego zysku — a taką pewność daje mu właśnie stabilizacja cen w ciągu całego roku gospodarczego i możność bezdeficytowej sprzedaży urodzaju w okresach, gdy najbardziej potrzebuje gotówki.

W interesie producentów są i te zarządzenia, które wprowadzone zostały jako konsekwentne uzupełnienie całego systemu, t. j. — zakaz przywozu mąki i kaszy. Normalizacja zaś przemiału mąki jest znowuż konsekwencją przyjętego założenia oszczędności w gospodarowaniu wewnętrznemi zapasami zboża i ma na celu lepsze ich wykorzystanie.

Konsument w ostatecznym rezultacie tej polityki nie ucierpi, gdyż społeczne jej korzyści są najzupełniej oczywiste. Polityka „pro konsumenta", w sensie pozwolenia mu na wykorzystanie niezdrowej depresji cen po to, aby w następstwie cierpiał wskutek niezdrowej ich zwyżki, — byłaby polityką krótkowzroczną i nierozsądną. Tak samo nierozsądną byłaby polityka „pro konsumenta" polegająca na pozbawieniu producenta zarobku, a więc prowadząca do zastoju produkcji.

Związek nowego systemu polityki zbożowej z zagadnieniem poprawy bilansu handlowego jest oczywisty.

Drugim ważnym krokiem w tym kierunku jest znalezienie nowych rynków dla naszej trzody chlewnej. Kwestja ta wiąże się znowuż ściśle z zagadnieniem rokowań handlowych z Niemcami, które byłoby znakomicie ułatwione w razie zdobycia dla trzody rynku zastępującego niemiecki. Dlatego też skorzystałem ze swoich wywczasów letnich, by zbadać tę sprawę we Francji. Okazało się, że możliwości wywozu mięsa wieprzowego na rynek francuski są zupełnie realne. Ażeby możliwości te wykorzystać, Rząd przy-

sposabia do tego celu chłodnie w Gdyni i organizuje przedsiębiorstwo statków-chłodni, by rozwinąć eksport mięsa wieprzowego via Gdańsk i Gdynia.

Ochronę bilansu handlowego od strony importu podejmuję z całą stanowczością i uczynię wszystko, co jest w mojej mocy, by zbędny import ograniczyć. Walucie naszej niebezpieczeństwo nie grozi i póki ja żyję jako szef Rządu, niebezpieczeństwa takiego nie dopuszczę, gdyż w razie potrzeby nie cofnę się przed ograniczeniem importu nietylko luksusowego, zbędnego, ale nawet gospodarczo usprawiedliwionego. Polska jednakże może przez dłuższy czas, nie mniejszy od półtora roku, pozwolić sobie na luksus ujemnego bilansu handlowego uzasadnionego rozbudową życia gospodarczego, lecz nie jest w stanie tolerować przywozu nieusprawiedliwionego tą rozbudową. Tolerancja w tej ostatniej dziedzinie doprowadzić może w następstwie do konieczności ograniczenia importu inwestycyjnego. Ażeby więc tej smutnej konieczności uniknąć, trzeba już dzisiaj zwalczać radykalnie import zbędny.

Symbolem tego zbędnego importu jest ogromny, niczem nieusprawiedliwiony przywóz ryżu, którego przywieźliśmy w samym tylko wrześniu za 10 400 tys. zł, a od początku roku do września włącznie za 57 400 tysięcy złotych. Niestety zostałem w tej sprawie wprowadzony w błąd przez niektóre czynniki przemysłowe, które mnie zapewniały, że ryż przywożony reeksportuje się po wyłuszczeniu jego w krajowych łuszczarniach. Jest to niezgodne z rzeczywistością, gdyż reeksport taki prawie nie istnieje. W tym wypadku i w wypadkach analogicznych interes tej lub innej wytwórni, czy tego lub innego importera, musi bezwzględnie ustąpić wobec interesu państwowego i oświadczam kategorycznie, że będę w tym zakresie stanowczy.

Natomiast jestem gotów poprzeć każdą inicjatywę zmierzającą ku polepszeniu bilansu handlowego, ku wzmożeniu eksportu, ku ograniczeniu importu. Taką szczęśliwą inicjatywą, przybierającą niespodziewanie szerokie rozmiary, okazuje się Wystawa Powszechna w Poznaniu. Początkowo byłem tej inicjatywie raczej przeciwny, nie doceniałem jej, obecnie jednak mam odwagę przyznać, żem się omylił i staję się gorącym rzecznikiem wystawy. Zwiedzenie terenu wystawy przekonało mnie, że jest to dzieło imponujące. Zostałem uderzony niezwykłemi wynikami prac przygotowawczych i wspaniałemi ramami, jakie nadali wystawie jej inicjatorzy i twórcy. Całe życie gospodarcze powinno więc wytężyć siły, by ramy te wypełnić w sposób najpiękniejszy i najdoskonalszy i nie żałować na to ani energji, ani pieniędzy, pieniędzy i pieniędzy. W czasie trwania wystawy odbędzie się na jej terenie 150 kongresów krajowych i międzynarodowych — i jest to rzeczywiście chwila i miejsce jedyne, by w całej pełni i z całą wspaniałością przedstawić postępy życia gospodarczego Polski, jego zdolności do zaspokojenia potrzeb rynku wewnętrznego i jego walory jako czynnika

międzynarodowej wymiany. Rząd bierze czynny udział w wystawie, i wydałem całemu aparatowi urzędniczemu zalecenie, by udział ten przedstawiał się jaknajlepiej.

Nawiązując do późniejszego przemówienia p. B. Hersego, Pan Premjer oświadczył: Przywiązuję wielką wagę do rozwoju handlu jako do czynnika postępu gospodarczego kraju. Jeżeli będąc obarczony obowiązkami Szefa Rządu, znalazłem czas, aby pojechać do Krakowa na otwarcie Wyższej Szkoły Handlowej i wygłosiłem tam przemówienie, to nie mogłem w dobitniejszy sposób podkreślić roli handlu i godności zawodu kupieckiego w Polsce. Kupiec w Polsce wzbogacony w nowoczesny aparat wiedzy handlowej — ma przed sobą wielkie zadanie do spełnienia i zadanie to spełnić musi. Zadania tego musi dokonać i w obliczu kształtowania się naszego bilansu handlowego, którego pomyślne rozwiązanie staje się obecnie osią całej naszej polityki gospodarczej.

Wreszcie w końcu konferencji po przemówieniu p. senatora St. Laurysiewicza, Pan Premjer dał wyraz swemu zadowoleniu z dokonania wymiany zdań w dziedzinie najważniejszych zagadnień polityki gospodarczej i zgodnie z życzeniem wypowiedzianem w imieniu zgromadzonych przedstawicieli życia gospodarczego przez p. St. Laurysiewicza zapowiedział kontynuowanie zainicjowanych przez siebie konferencyj.

PRZEMÓWIENIE P. ANDRZEJA WIERZBICKIEGO.

Pragnąłbym wyrazić Panu Premjerowi serdeczną wdzięczność za zaproszenie nas dzisiaj do siebie. W ciągu ostatniego okresu, choć ustał częstszy bezpośredni kontakt między sferami przemysłowemi a Panem Premjerem, wszyscy czuliśmy dobrze, że w poczynaniach naszych i troskach naszego codziennego życia przemysłowego możemy zawsze liczyć na poparcie Szefa Rządu.

Z niesłabnącem zainteresowaniem śledzimy za dyskusją o reformie naszej Konstytucji i oświadczeniami Pana Premjera w tej sprawie. Osobiście skłaniałbym się do podzielenia opinji, że większe zcentralizowanie władzy wykonawczej, system kanclerski zwiększyłby zdolność Rządu do lepszego zharmonizowania działalności poszczególnych ministerstw i udoskonaliłby jego sprawność. Jako przemysłowcy, kierujący warsztatami pracy ponosimy za ich los zupełną odpowiedzialność, rozumiemy więc istotę każdej odpowiedzialności i tembardziej zdajemy sobie dobrze sprawę, jak wielkie brzemię odpowiedzialności dźwiga na sobie Szef Rządu, kierujący nawą gospodarczą. Rozumiemy dobrze, że nie możemy przypisywać Panu, Panie Premjerze, usterek i błędów nieuniknionych przy ruchu machiny państwowej. Uwzględniamy je w naszym rachunku gospodarczym, gdyż mamy to głębokie przeświadczenie, iż nie kto inny, jak Szef Rządu skoryguje we właściwym czasie błędy tych lub innych działów administracji, wstrzyma poczynania poszczególnych resortów, gdyby nie były one skoordynowane z zasadniczą linją wszechstronnego rozwoju naszej wytwórczości i skieruje gospodarczą politykę Państwa na właściwe tory.

Chciałbym wyznać na wstępie bez ogródek, iż w roku ubiegłym działo się nam wszystkim o wiele lepiej, niż poprzednio. Opatrzność dała nam w tym roku, wbrew wszelkim oczekiwaniom, dobre urodzaje i okoliczność ta, że jest to już drugi z rzędu urodzaj przy dobrych cenach na zboże w roku ubiegłym i niezgorszych w obecnym — zaważyła na szali — stworzyła długotrwałą pomyślną konjunkturę. Poczucie zaś stałości władzy państwowej

i zachowania spokoju w kraju stworzyły dla życia gospodarczego niezbędne warunki nietylko do wytwarzania na chwilę bieżącą, lecz i do względnie silnego ruchu inwestycyjnego w kierunku przebudowy i usprawnienia naszych zakładów przemysłowych.

Przechodzę do poruszonej przez Pana Premjera sprawy bilansu handlowego. Zjawisko biernego bilansu handlowego jest zupełnie naturalne w naszych warunkach, jest ono prostą konsekwencją stabilizacji waluty i przypływu do Polski kapitałów. Cała więc troska polega na tem, czy nasze gospodarstwo społeczne potrafi zarobić na oprocentowanie i amortyzację pożyczek, czy dadzą one impuls do ożywienia kapitalizacji wewnętrznej i czy rozwój naszych procesów gospodarczych będzie dostatecznie atrakcyjnym dla dalszego dopływu kapitałów zagranicznych. Lecz nie stać nas na rozpraszanie naszych sił gospodarczych, na trwonienie naszych zasobów. Pan Premjer mówił nam przed chwilą o zbędnym imporcie do Polski, kładąc szczególny nacisk na ogromne sumy, płacone w ostatnich czasach za przywóz ryżu. Ten ryż Pan Premjer uważa za symbol tych artykułów, bez których gospodarstwo nasze może się śmiało obyć. Artykułów tego rodzaju znaleźlibyśmy cały szereg. Jedną z przyczyn zbędnego przywozu z zagranicy — jest okoliczność, że Polska sama nie zna jeszcze dobrze swej wielorakiej wytwórczości przemysłowej, gdyż w Polsce tyle dziedzin dopiero w ostatnich czasach powstało, a tyle jeszcze znajduje się in statu nascendi. Jestem przeświadczony, że dopiero za kilka miesięcy na wystawie w Poznaniu, o której Pan Premjer z takim uznaniem mówił, zrobimy pierwszy rzeczywisty przegląd naszych sił i zdamy sprawę z wyników, jakie osiągnęliśmy w pierwszym okresie naszej niepodległości.

Ta droga postępu, po której stale kroczymy, uprawnia mnie do optymizmu. Jestem głęboko przeświadczony, że przy zachowaniu pewnych przesłanek, o czem właśnie będę mówił, które powinniśmy uznać za pewniki, nie należy się obawiać o dalszy gospodarczy rozwój Polski. Nie widzę absolutnie żadnych objektywnych przyczyn, dla których ten rozwój miałby się załamać i mielibyśmy się znaleźć przed uskokiem. Trudności, przed któremi niejednokrotnie staliśmy i które w przyszłości nas czekać mogą, są raczej psychologicznej natury. W Polsce w ciągu pierwszych lat naszej niepodległości — w okresie pauperyzacji i niezmiernie ciężkich warunków bytu wytworzyła się ogólna atmosfera psychiczna, w której prowadzenie prokapitalistycznej, jedynie zbawczej dla kraju polityki, jest zagadnieniem niesłychanie trudnem i skomplikowanem. Aby jednak rozwój Polski oprzeć na pewnych podstawach, należy przejść ponad nastrojami dnia dzisiejszego. Zdaję sobie sprawę z całej trudności tego zagadnienia. Wiem również, że każdy Szef Rządu powinien się liczyć z czynnikami innej jeszcze natury, a przedewszystkiem z koniecznością równowagi budżetowej. Musi on dbać

o to, aby koszty utrzymania pozostawały na pewnym określonym poziomie. Pod tym względem musimy przyznać, że Rząd osiągnął duże rezultaty, gdyż wskaźnik drożyźniany wrześniowy tego roku jest nieomal niższy od września zeszłorocznego. Jakkolwiek więc miewaliśmy i mamy dotychczas pewne zastrzeżenia co do prowadzonej przez Rząd polityki cen, to jednak poraz pierwszy bodaj możemy stwierdzić, że podwyżki płac robotniczych, jak np. ostatnia 5%-wa podwyżka w Łodzi, nie są niwelowane przez niezwłoczny skok cen i realne zarobki robotników rzeczywiście się poprawiły. Rozumiemy dobrze, że tej stabilizacji cen nie można jedynie i wyłącznie przypisywać — jak to niektórzy czynią — obecnej ciasnocie rynku pieniężnego, gdyż nie odbyła się ona sama przez się i zdajemy sobie sprawę, jak wielkiej pracy musiało to wymagać.

A jednak — dyskontując wszystkie trudności i konieczności komplikujące politykę prokapitalistyczną, muszę jeszcze raz stwierdzić, że zasada rentowności produkcji dominować powinna nad wszelkiemi innemi względami zwłaszcza dzisiaj, gdy cała nasza uwaga zwrócona być powinna na bilans płatniczy. Jest to tem ważniejsze, że rentowność produkcji wiąże się ściśle ze sprawą renowacji naszych urządzeń przemysłowych, które musimy nieustannie modernizować, ażeby nie pozostać w tyle za Zachodem. Szczególnie doniosłem jest to zagadnienie dla górnictwa węglowego i naftowego, gdzie stale muszą być inwestowane nowe kapitały, ażeby zapewnić ciągłość produkcji i gdzie kilkoletnia przerwa w inwestycjach, w robotach przygotowawczych, wierceniu nowych szybów może zahamować rozwój na cały szereg lat.

Dlatego w pojęciu rentowności produkcji musi się mieścić nietylko opłacalność wydatków bieżących, lecz i możność tworzenia kapitałów amortyzacyjnych i renowacyjnych. Przeprowadzenie studjów nad tą stroną zagadnienia rentowności byłoby więc niezmiernie ważne i pragnęlibyśmy bardzo, żeby Pan Premjer raczył polecić perjodyczne przedstawianie sobie statystycznego opracowania bilansów naszych przedsiębiorstw, potraktowanych z tego właśnie punktu widzenia. Jestem pewien, że zyskałby wtedy Pan Premjer nowy czynnik oświetlający zagadnienie kosztów produkcji, i uznałby za możliwe i słuszne uwzględnić ten czynnik w swej polityce cen, gdyż troską Szefa Rządu jest niewątpliwie nietylko dzień dzisiejszy; sięga on wzrokiem również w przyszłość i troszczy się o to, jak wyglądać będziemy za lat kilka.

Składam ten wniosek — bo jeśli wszyscy rozumiemy społeczną stronę problemu cen — to w tym samym stopniu wszyscy zdajemy sobie sprawę, że rentowność produkcji, to klucz do zagadnienia przypływu kapitałów, a ten przypływ kapitałów, to warunek nieodzowny czynnego bilansu płatniczego.

Pan Premjer zechciał nam dziś oświetlić swoją politykę zbożową. Mogę być w tej chwili rzecznikiem opinji w tej sprawie p. Z. Chrzanowskiego, który wczoraj właśnie podzielił się z nami swemi poglądami. W zakazie wywozu żyta p. Chrzanowski widzi tę korzyść społeczną, że oszczędza się w ten sposób aż do 60% ceny, którą płacilibyśmy za żyto na wiosnę, gdyż taka właśnie rozpiętość była pomiędzy cenami żyta wywożonego na jesieni i przywożonego w okresie wiosennym.

(Pan Premjer: Wnioskuję z tego, że to ja właśnie a nie rolnicy, miałem rację. Rolnicy zasypują mnie memorjałami i charakteryzując obecną sytuację, posuwają się tak daleko, że określają ją jako katastrofalną. Ja zaś obliczyłem, na podstawie doświadczenia trzyletniego — że Polska nie ma zboża na wywóz i nie cofnę się z obranej drogi. Chciałbym tu raz jeszcze z całym naciskiem zaznaczyć, iż polityka ta jest prowadzona wyłącznie przezemnie, wszelkie więc zarzuty, stawiane Ministrowi Rolnictwa, skierowane są pod złym adresem. Prowadząc taką, a nie inną politykę — opieram się przedewszystkiem na doświadczeniu. Przypominam sobie dokładnie, jak w roku 1926 Pan Minister Raczyński tłumaczył nam na Radzie Ministrów, jak wielkie ilości zboża mamy do wyeksportowania. Rzeczywistość jednakże zadała kłam wszystkim jego wyliczeniom.)

Korzyść społeczno-gospodarczą wynikającą z zaoszczędzenia sum przepłacanych za importowane zboże rozumiemy wszyscy. Jednakże — cała kwestja polega na tem, czy akcja rządowa przy realizacji urodzaju nadąży za temi ograniczeniami obrotu zbożem? Wagę tego zagadnienia wszyscy doceniamy, gdyż wszyscy zdajemy sobie sprawę, jak ściśle los przemysłu związany jest u nas z sytuacją rolnictwa. Brak kapitałów obrotowych zmusza wprost rolników do wczesnej realizacji urodzaju — jeżeli więc w drodze interwencji rządowej zamyka się granice przed wywozem zboża, to ciśnienie urodzaju na rynek wewnętrzny staje się rzeczywiście niezmiernie silne i równie silną musi być interwencja rządowa, ażeby ciśnienie to zrównoważyć. Wiemy, że Pan Premjer przeciwdziała dotąd skutecznie nadmiernej zniżce cen, obawiamy się jednak, że fundusze, które Rząd może na ten cel przeznaczyć, nie wystarczą na stosowanie takiej interwencji na dłuższą metę w całym kraju. A wtedy wystąpić może brak środków obrotowych w rolnictwie, wyprzedawanie urodzaju po cenach deficytowych i skurczenie zdolności nabywczej rolników, co odbije się i na przemyśle. Nic więc dziwnego, że ta strona zagadnienia nas niepokoi i chcielibyśmy usłyszeć od Pana Premjera uspakajające oświadczenie.

(P. Premjer: Na cele te mogą być przeznaczone dalsze fundusze, które — jeśli będzie potrzeba — znajdą się niewątpliwie. Pozatem będą otworzone kredyty pod zastaw ziarna.)

Trzecie zagadnienie, które przed nami stoi, to traktat handlowy z Niemcami.

Wypowiedzeniem wojny celnej Niemcy chciały nas zmiażdżyć i zmusić do przyjęcia traktatu, któryby zniszczył cały nasz przemysł przetwórczy. Czas wykazał, że było to zaślepienie, i wojna celna przyniosła skutek wręcz odwrotny. Tej wojnie celnej zawdzięczamy szereg zdobyczy i to zdobyczy może najcenniejszych z pośród tych, które nam ostatnie lata przyniosły. Przedewszystkiem więc rozbudowę Gdyni, pomyślność Gdańska, powstanie szeregu nowych gałęzi przemysłu, że wspomnę o przemyśle elektrotechnicznym, gumowym i wyrobów dzianych, rozkwit hutnictwa polskiego, a wreszcie, co może najważniejsze, zmianę frontu na Górnym Śląsku, który gospodarczo odwrócił się od Niemiec i zcalił się z innemi ziemiami polskiemi, ze swym naturalnym rynkiem wewnętrznym.

Mówiąc zaś o ostatniej fazie naszych rokowań z Niemcami, możemy śmiało powiedzieć, że stanowisko, jakie zajęły Niemcy faktycznie przekreśla możność zawarcia z niemi t. zw. „szerokiego traktatu". Możemy się bez niego obyć. Już obecnie część naszego poprzedniego przywozu do Niemiec umieszczamy na własnym rynku, który przez ten czas wyrósł, część kierujemy na inne rynki zagraniczne, resztę zaś wywozimy do Niemiec w dalszym ciągu pomimo braku traktatu.

Udział Niemiec w naszej wymianie stanowi w ciągu 8 miesięcy tego roku 26,6% w przywozie i 33,6% w wywozie. W tym stanie rzeczy nie leży w interesie gospodarczym Polski iść po linji pertraktacyj, które chcą nam narzucić Niemcy. Niemcy faktycznie pragną runąć na nasz rynek z całym swym świetnie rozbudowanym przemysłem. Za to chcą nam dać tylko pewne ułatwienia formalne, których nie będziemy w stanie w całości wykorzystać, gdyż świetna organizacja produkcji niemieckiej może do tego nie dopuścić. Tego rodzaju traktat otworzyłby więc szerokie wrota dla przywozu z Niemiec do nas, a nam dałby do Niemiec zaledwie wąską furtkę. Dążeniem zaś naszem powinno być zawarcie równoważnego traktatu, który za ustępstwa ze strony Niemiec, nie niszcząc naszego przemysłu i dając Niemcom istotnie ważną dla nich klauzulę największego uprzywilejowania, oparłby stosunki handlowe z Niemcami na jedynie słusznej i na krótką i na długą metę zasadzie obopólnych korzyści gospodarczych.

Czwarte absorbujące nas zagadnienie — to sprawa t. zw. etatyzmu. Niepokoi nas enuncjacja P. Ministra Moraczewskiego, który z okazji dziesięciolecia niepodległości podaje do wiadomości powszechnej oświadczenie, że Rząd nasz kroczy obecnie po tej samej drodze, którą była droga „pierwszego rządu ludowego" w Polsce, i że myśl przewodnia tego pierwszego rządu — myśl socjalistyczna — święci w ten sposób obecnie tryumfy. Enuncjacje takie czytuje cały świat i na ich podstawie Zachód kształtuje sobie

niewątpliwie sądy o Polsce. Wprawdzie w dniu wczorajszym P. Minister Skarbu oświadczył w Sejmie w imieniu Rządu, że etatyzm nietylko nie jest celem polityki rządowej, lecz odwrotnie — Rząd zgodnie widzi przyszłość Polski w rozwoju inicjatywy prywatnej. Oświadczenie P. Ministra Skarbu mogłoby nas uspokoić, gdyby nie to, że duch enuncjacji P. Ministra Robót Publicznych panuje jednakże w wielu dykasterjach rządowych. Pamiętamy wszyscy, jak ten właśnie duch doprowadził niedawno w pracach Komisji Ankietowej do projektu upaństwowienia przemysłu naftowego, co wniosło wśród kapitalistów zagranicznych, zainteresowanych w tym przemyśle, takie zaniepokojenie, że P. Minister Przemysłu musiał w tej sprawie złożyć publiczne oświadczenie i opinję uspokoić. A nastrój kapitałów zagranicznych jest przecież dla przemysłu naftowego sprawą szczególnie ważną, bo ta dziedzina przemysłu wymaga wszakże ciągłych nowych bardzo wielkich inwestycyj.

W tymże etatystycznym kierunku idą posunięcia niektórych wyższych urzędników, zajmujących odpowiedzialne stanowiska w centralnej administracji i posiadających pewien zakres władzy. Mam tu szczególnie na myśli wydane ostatnio „Zagadnienia gospodarcze Polski współczesnej", które zawierają credo tego odłamu naszych czynników urzędowych. Teza „planowości" gospodarstwa społecznego, której obóz ten hołduje, traktowana jest przez jego przedstawicieli tak jednostronnie, że nie dostrzegają oni planowości w żadnej dziedzinie życia gospodarczego poza polityką rządową, i z enuncjacji ich możnaby wnosić, że w całem życiu gospodarczem panuje u nas tylko chaos i dezorganizacja.

Jeden z autorów deklaruje np., że „planowość, która dotychczas występuje t y l k o w polityce gospodarczej Rządu — musi stać się udziałem całego życia gospodarczego". Jeżeli planowość rozumie się tu w sensie posiadania planu pracy, to jest to twierdzenie wręcz niezgodne z rzeczywistością, gdyż niema przedsiębiorstwa i niema zrzeszenia gospodarczego, któreby planu takiego nie posiadało. Jeżeli zaś w twierdzeniu tem mieści się intencja podporządkowania wszystkich gospodarstw prywatnych centralistycznej planowej gospodarce Rządu, to jest to właśnie ten etatyzm, którego się obawiamy i który dla inicjatywy prywatnej jest zabójczy.

Posunięcia tych zwolenników etatyzmu dochodzą nieraz do wiadomości kierownika Rządu już wtedy, gdy decyzje zapadły i wywołały swój efekt. Wytwarzać to może w polityce rządowej szereg sprzeczności i niekonsekwencyj, które zakłócają spokój życia gospodarczego i utrudniają jego pracę. Osobą, która powołana jest do wprowadzenia tu jednolitości, jasności i harmonji, nie może być nikt inny, jak Szef Rządu. I dlatego oświadczenia w tej sprawie Pana Premjera mają tak doniosłe i dla kraju i dla zagranicy znaczenie.

Wobec zarzutów bezplanowości, jakie nas ze strony niektórych czynników rządowych spotykają, chciałbym złożyć Panu Premjerowi dowody, że w naszem życiu gospodarczem wre wewnętrzna praca organizacyjna, zmierzająca ku zwiększeniu współczynnika pożytecznego działania, ku zmniejszeniu marnotrawstwa, ku usuwaniu przeszkód stojących na drodze naszego rozwoju. Wymienię tu choćby tylko drobny odłam naszej produkcji — przemysł drożdżowy. Przemysł ten — w porównaniu z innemi krajami produkującemi drożdże — ma u nas najmniejsze prawo odpędu spirytusu, który jest dla niego produktem ubocznym, najniższe ceny jego zakupu przez państwowy monopol spirytusowy, najniższą ochronę celną, wyzyskuje swoje zdolności wytwórcze wskutek małej konsumpcji drożdży (bo jesteśmy krajem żyta, a nie pszenicy), zaledwie w $^1/_3$ części i jednak własnym wysiłkiem organizacyjnym potrafił opanować na naszym rynku konkurencję czeską i niemiecką. Kraje te mogłyby bardzo znaczne ilości umieścić na naszym rynku, gdy tymczasem w roku bieżącym wwóz ten w stosunku rocznym wynosi dla Polski z wyłączeniem m. Gdańska 220 tonn, co przy rocznej produkcji drożdży w Polsce około 8 000 tonn, wynosi zaledwie 3%. Wynik ten przemysł drożdżowniczy osiągnął nie dzięki ochronie celnej, która jest zupełnie niewystarczająca, a wyłącznie dzięki zorganizowaniu produkcji i sprzedaży. Zorganizował produkcję przez zakupywanie na wspólny rachunek najnowszych patentów, które już w czasie wojny zrobiły całkowitą rewolucję w wytwarzaniu — zastępując dawny surowiec zboże melasą i nawozami sztucznemi — i obecnie nowe metody podnoszą znakomicie wydajność drożdży z jednostki surowca. Posiadając najnowsze patenty przemysł zmodernizował urządzenia fabryczne. W dziedzinie uregulowania sprzedaży — ustalił ruchome kontyngenty sprzedażne i centralne biuro kontroli i rozdziału tych kontyngentów — unikając wspólnego biura sprzedaży, aby nie zanikł bodziec do stałego ulepszania produkcji, jakim jest sprzedaż przez każdą fabrykę pod swoją firmą. Uniknął w ten sposób błędu, który popełniły Niemcy, organizując swoją sprzedaż w zakresie drożdży. W wyniku tych wysiłków organizacyjnych przemysł polski wzmocnił się o tyle, że mógł sobie pozwolić na wydzierżawienie fabryki drożdży w Czechach i zaszachowanie czeskich konkurentów na ich własnym rynku oraz na dumpingowy eksport swoich drożdży do Niemiec. Dzięki tym posunięciom przemysł polski mógł zawrzeć konwencję tak z czeskim jak niemieckim przemysłem, a w rezultacie drożdże zagraniczne dopuszczone zostały na rynek polski tylko w ilości stanowiącej 3% naszego spożycia. Trzeba jednak stwierdzić, że akcji tej naszego przemysłu drożdżowniczego sprzyjał fakt, iż ceny jego nie podlegają kontroli rządowej, i to pozwoliło mu zgromadzić konieczne i dla swych inwestycyj i dla walki z importem zagranicznym rezerwy finansowe. W szeregu innych gałęzi przemysłu brak

rezerw akcję taką niezmiernie utrudnia — i tu znowuż wracamy do zagadnienia cen, gdyż i ten moment walki ze zbędnym importem powinien być w tem zagadnieniu uwzględniony.

Kończąc chciałbym raz jeszcze skonstatować, że pod kierownictwem Pana Premjera życie gospodarcze osiągnęło wszechstronne postępy i w kierownictwie tem widzi rękojmię dalszego pomyślnego rozwoju gospodarstwa społecznego.

PRZEMÓWIENIE P. CYRYLA RATAJSKIEGO.

Przedewszystkiem pragnę, jako Prezes Rady Głównej Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu, złożyć Panu Premjerowi w imieniu wszystkich tu obecnych kierowników Wystawy z głębi serca płynącą podziękę za łaskawe słowa uznania i życzliwą ocenę dokonanych dla Wystawy prac przygotowawczych. Nie zasłużyliśmy na nie dotychczas, bo nie jesteśmy jeszcze u kresu. Ale sądzimy, że stworzyliśmy ramy odpowiednie dla godnego pokazu owoców pracy narodu polskiego w dziesięciolecie jego niepodległości, a budując te ramy, nie nadwyrężaliśmy sił społecznych Polski i ochranialiśmy Skarb Państwa. Dziękujemy Panu Premjerowi za zachętę wystosowaną do wszystkich tu obecnych tak możnych przedstawicieli życia gospodarczego Polski do pełnego i rychłego obesłania Wystawy, przyrzekając ze swej strony, że wytężymy wszystkie siły, aby Wystawa była gotowa w dniu wyznaczonym dla jej otwarcia — t. j. 16 maja 1929 r.

Przechodząc do innych kwestyj poruszonych przez Pana Premjera, pragnę stwierdzić, że społeczeństwo Zachodniej Polski żywo przejmuje się aktywizacją bilansu handlowego, organizując pod przewodnictwem obecnego tu prezesa związku dążącego do samowystarczalności kraju, p. Samulskiego, walkę przeciwko grzesznemu importowi towarów zbytku, przeciwko, jak to Pan Premjer określił, temu symbolicznemu ryżowi zagranicznemu, obciążającemu tak nadmiernie cyfry importu. Jeśli zaś chodzi o eksport, to sądzę, że tenże w pierwszym rzędzie zależy od wzmożenia produkcji rolnej. Jeśli prawdą jest, że wzmożenie wydajności ziemi w całej Polsce do poziomu wydajności — ubogiej z natury — roli wielkopolskiej, pociągnie za sobą możliwość eksportu nadwyżki ziemiopłodów w kwocie dwuch miljardów złotych — to sprawa aktywizacji bilansu handlowego jest tem samem rozwiązana. Wprawdzie jest to droga, której przebycie wymaga szeregu lat, ale droga pewna i niezawodna, bo niezależna od postępów techniki, od mody, i wymagająca stosunkowo najmniej kapitałów obroto-

wych. Rząd wszedł na tę drogę już od dłuższego czasu, ułatwiając kredyty nawozowe i meljoracyjne, budując fabrykę azotu w Tarnowie. Należy w dalszym ciągu wszystkiemi sposobami pomnażać produkcję rolną, roślinną i zwierzęcą, nie ustając w tych zabiegach najskuteczniej zapewniających nadwyżki eksportowe. Dzisiaj ich jeszcze nie mamy, przeciwnie sprowadziliśmy do kraju w roku bieżącym per saldo, za 130 miljonów płodów rolnych. W istocie Polska dotychczas wogóle nie miała zbożowych nadwyżek na eksport, a jeśli Rząd zezwalał pod wpływem chwilowych konieczności walutowych na eksport zboża, to zawsze dotychczas było to połączone ze stratą dla kraju, bo zboże eksportowane jesienią po tanich cenach trzeba było wiosną po drogich cenach dokupować. Słusznie Rząd pouczony doświadczeniem lat dawniejszych w tym roku nie zezwala na eksport zbóż, i historja to mu policzy na dobre.

Wiąże się z tym przedmiotem sprawa traktatu handlowego z Niemcami. Polska w zawarciu umowy handlowej z Niemcami ma tylko interes polityczny, — t. j. ażeby wobec zagranicy nie uchodzić za burzyciela stosunków ekonomicznych Europy; gospodarczego interesu nie widzę choćby dlatego, że nasze nadwyżki eksportowe — poza węglem, którego Niemcy nie pragną, są nikłe. Dlatego też w Zachodniej Polsce, która w głównej mierze rozporządza materjałem eksportowym, nie odczuwa się zgoła tendencji do zawarcia traktatu polsko-niemieckiego za każdą cenę. Rolnictwo, jedynie zainteresowane eksportem (bydła, trzody, cukru), czeka cierpliwie, dopóki Niemcy nie zaproponują warunków możliwych do dyskusji, i liczy się z tem, że przy nastrojach politycznych istniejących w Niemczech w stosunku do Polski będzie mu trzeba czekać jeszcze czas dłuższy.

Poprawa bilansu płatniczego może narazie nastąpić tylko przez dopływ kapitału zagranicznego. Rząd winien więc wzmacniać zaufanie zagranicy do stałości stosunków politycznych w Polsce; należy unikać wstrząsów wewnętrznych i wszystkiego tego, co opinję kapitału zagranicznego może zaniepokoić.

Do poprawy bilansu płatniczego może się przyczynić w dużej mierze rozbudowa floty handlowej, obliczającej wszystkie frachty w funtach angielskich. Na razie tonaż naszej floty państwowej jest nikły (9 statków towarowych o pojemności 30 000 tonn) i może wywieźć drobny tylko ułamek polskiego węgla, idącego do krajów bałtyckich i na morze Śródziemne. Pomnożenie jej znaczne może wpłynąć dodatnio na zdobywanie dewiz, traconych obecnie przez wywóz węgla polskiego na statkach obcych.

I jeszcze jedną bolączkę niechaj mi wolno będzie poruszyć, nadgryzającą rdzeń narodu polskiego, t. j. nędzę mieszkaniową. Rząd opanował

w ostatnich latach bezrobocie, obniżając liczbę bezrobotnych do cyfry normalnej. Zadaniem jego najbliższem jest, podjąć akcję skuteczną na rzecz bezdomnych, których liczba stale wzrasta, szczególniej w osiedlach przemysłowych, i których rozpacz przyczynia się do szerzenia komunizmu. Należy rozpatrzeć zmianę ustawy o ochronie lokatorów oraz przygotować kredyty budowlane, ażeby złagodzić choć w drobnej mierze głód mieszkaniowy, przybierający rozmiary klęski społecznej.

Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Opolu CZYTELNIA

PRZEMÓWIENIE P. CZESŁAWA KLARNERA.

Bierność naszego bilansu handlowego jest ogólną, może zbyt ogólną, troską myślącej części społeczeństwa ze względu na niebezpieczeństwo grożące walucie. Opinja Pana Premjera w tej sprawie jest trzeźwą. Stwierdza ona, iż nie znajdujemy się w obliczu niebezpieczeństwa, lecz iż jest to zjawisko, z którem wszyscy walczyć powinniśmy w zakresie szkodliwego importu, aby uniknąć stosowania tych środków, jakie mogłyby być potrzebne, gdyby bierność bilansu z biegiem czasu stała się groźną dla waluty.

Pragnę podkreślić, iż Polska jest za biedna na to, aby mogła pozwolić sobie na długotrwały ujemny bilans handlowy, gdyż to nietylko zagrażać może naszej walucie, lecz może doprowadzić nas do ciężkiej zależności politycznej, do czego oczywiście Rząd Polski dopuścić nie może.

Szczególnie zjawisko to jest niepokojące w okresie naszych pertraktacyj handlowych z Niemcami, którzy opierając się na naukowych zasadach ekonomiki narodowej oraz na swojej zamożności, potrafią skierować traktat handlowy na szkodę interesom Polski. Traktat handlowy, który nie zapewniłby nam równowagi w wymianie towarów, byłby bardzo szkodliwy i niebezpieczny gospodarczo, a w konsekwencji politycznie.

Jakież są źródła pasywności naszego bilansu?

Zbędny import — to pierwsza pozycja, którą sfery gospodarcze zwalczać będą z całym wysiłkiem razem z czynnikami urzędowemi.

Druga pozycja — to maszyny i surowce, jakie sprowadzamy w ilości coraz większej ze względu na rozwój naszego życia gospodarczego, a jakich sami nie posiadamy. Oczywiście, gdyby bierność bilansu handlowego trwała nadal, należałoby na czas pewien zahamować ten import w imię interesów waluty.

Lecz pragnę wskazać jeszcze na trzecie źródło pasywności bilansu handlowego, a widzę je w słabości naszego przemysłu i handlu, która nie pozwala na wystarczającą konkurencyjną walkę z wyrobami zagranicznemi. Wzmożenie sił naszego przemysłu i handlu jest jednym z koniecznych warunków aktywizacji bilansu handlowego.

A chwila ku temu jest bardzo szczęśliwa.

Oto już trzy lata posiadamy zrównoważony budżet Państwa. Ta równowaga budżetu oparta jest o poważne nadwyżki dochodów, co jest wielką otuchą dla każdego z nas, gdyż ma ona cechy trwałości.

Lecz powiedzmy sobie szczerze, iż równowaga ta została osiągnięta wielkim, nadmiernym wysiłkiem płatników, szczególniej płatników pewnej kategorji, wśród których przemysł i handel są na pierwszem miejscu.

Ta ofiara ze strony naszego życia gospodarczego była potrzebna, była konieczna, gdyż równowaga budżetu Państwa to podwalina stabilizacji zjawisk gospodarczych.

Lecz skoro na tym odcinku naszego frontu zyskaliśmy powodzenie trwałe, należy pomyśleć o wzmocnieniu sąsiedniego odcinka, jaki przedstawia życie gospodarcze. Leży to w interesie budżetu, aby zapewnić mu dalsze podstawy rozwojowe przez usprawnienie życia przemysłowego i handlowego.

Jakież drogi prowadzą do tego celu?

Aby ograniczyć przemówienie moje, wskażę na jedną kwestję, lecz najważniejszą.

Reformę systemu podatkowego.

Oczywiście, nasz system podatkowy nie jest przemyślany. Był on tworzony doraźnie, dostosowywany do chwilowych zmiennych sytuacyj gospodarczych, do form pozostałych z czasu zaborów, a więc nie posiada przemyślanej jednolitości i nie odpowiada sprawiedliwemu i słusznemu podziałowi ciężarów pomiędzy poszczególne grupy.

Czyż trzeba wspominać o podatku obrotowym, który przez swoją wielokrotność wysoce utrudnia konkurencję naszej produkcji z importem popieranym za pomocą dumpingu.

Bliższa analiza doprowadziłaby nas do ustalenia szeregu wielkich błędów w naszym systemie podatkowym, zresztą ogólnie znanych i wielokrotnie podkreślanych.

System podatkowy przedstawiano jako broń polityczną. Dlatego też ciała ustawodawcze nigdy nie chciały przelać załatwienia tej bolączki na władzę wykonawczą i z tego względu nasz system podatkowy nie mógł być poprawiony w taki sposób, w jaki zostało naprawione i uzupełnione wiele zagadnień, t. j. na drodze pełnomocnictw dla Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

Mamy ze strony Pana Ministra Skarbu zapowiedź reformy podatkowej.

Jednak sfery gospodarcze nie były powołane do współpracy i muszą być zaniepokojone, czy i w jakim kierunku reforma podatkowa będzie dokonana.

Sfery gospodarcze byłyby spokojne, gdyby miały przeświadczenie, że Pan Premjer zechce zająć się tą sprawą tak, jak zajmował się już szeregiem innych spraw gospodarczych.

PRZEMÓWIENIE P. ALFREDA FALTERA.

Poruszono w poprzednich przemówieniach sytuację przemysłu węglowego i problem podwyżki cen węgla. Jest pewnikiem niezaprzeczalnym, że utrzymanie cen na niskim poziomie jest tylko do pewnego stopnia słusznem, a zawsze błędnem, jeżeli w rozwoju cen rozmaitych produktów powstaje wielka dysproporcja. Ceny węgla w złocie wynoszą w Polsce niespełna 110 % cen przedwojennych, zaś ceny w złocie wszystkich ważniejszych artykułów w przecięciu — przeszło 118 %. Nie chcę w dzisiejszem przemówieniu szerzej zajmować się tym tematem, ponieważ wbrew woli mógłbym popaść w subjektywizm, a dzisiejsza konferencja ma inne cele. Co do przemysłu węglowego ograniczę się więc do krótkiego określenia warunków, w których pracuje. Jeżeli wspomniano, że przemysł węglowy jest w stanie takiego zaniedbania, że nawet robót przygotowawczych nie wykonuje i w krótkim czasie staniemy przed niebezpiecznym upadkiem produkcji, to muszę sprostować, że taki stan rzeczy istniał rzeczywiście w pierwszych latach powojennych i w takim stanie kopalnie śląskie zostały przejęte przez Państwo Polskie. Jak wiadomo, podczas wojny musiano prowadzić gospodarkę rabunkową, żeby tylko jaknajbardziej zwiększyć produkcję, wszelkie zaś roboty przygotowawcze były zakazane. Jednak w latach powojennych, a w szczególności w latach inflacyjnych 1922 i 1923 przemysł węglowy starał się usilnie wyrównać te zaniedbania i obecnie można uważać stan większości kopalń pod tym względem za normalny. Jeżeli pomimo to i pomimo pewnej poprawy bilansów ruchowych przemysł węglowy jest dzisiaj finansowo w położeniu trudniejszem niż był dawniej, to dlatego, że z jednej strony długotrwałość kryzysu na miejsce rezerw wprowadziła długi, a z drugiej strony przemysł węglowy nie może na długą metę ograniczyć swej działalności do wydobywania węgla i pokrywania wydatków ruchowych. Pomijając już konieczność wypłacania dywidendy, dzisiaj świat cały wie, że wydobycie węgla jest tylko pierwszym etapem przemysłu węglowego i że prawdopodobnie za niewiele dziesiątków lat

z uśmiechem będzie się opowiadało, że węgiel wraz z jego cennemi składnikami spalano w piecach. Przemysł węglowy musi być coraz bardziej podwaliną i samotwórcą przemysłu chemicznego, a tego zadania przemysł węglowy polski nie spełnia i coraz bardziej na tem polu pozostaje w tyle za innemi krajami. Niestety takie zaniedbania bardzo rzadko i trudno dają się w przyszłości wyrównać i naprawić. Rozwój taki powinien przemysł uskuteczniać z własnych środków, a jeżeli tego nie potrafi, powstają nieobliczalne szkody także dla państwa i społeczeństwa, szkody znacznie przewyższające wagę zagadnienia, czy ceny węgla mają być o kilka procent wyższe, czy niższe.

Przechodząc do zagadnienia traktatu handlowego z Niemcami stwierdzić muszę, że jestem jego gorącym zwolennikiem, jakkolwiek widzę, że zostanę osamotniony w dzisiejszem gronie i słowa moje nie będą popularne. Warunki gospodarcze naszego kraju zupełnie nie nadają się do hasła samowystarczalności, ponieważ wymagają ogromnego rozrostu i ekspansji produkcji rolnej i przemysłu rolniczego i węglowego. Jeżeli stworzymy podstawy do odpowiedniego zwiększenia produkcji tych działów, będziemy sobie mogli pozwolić na import wszystkiego, czego kultura i postępy naszego kraju będą wymagały. Nie myślę naturalnie o zupełnem skasowaniu wszelkich ochron celnych, ale myślę o dostosowaniu ich do stawek innych krajów i o ograniczeniu do minimum ceł prohibicyjnych. Naturalną jest rzeczą, i pod tym względem wszyscy jesteśmy zupełnie jednomyślni, że traktat z Niemcami, ograniczający wywóz produktów rolnych i węgla z Polski do Niemiec, jest dla Polski nie do przyjęcia. Przyznaję, że szeroki traktat handlowy, bez żadnych ograniczeń, przyniósłby dla Polski początkowo zwiększenie deficytu bilansu handlowego, jednak jestem pewny, że byłby to okres przejściowy, po pokonaniu którego weszlibyśmy na drogę zdrowego, trwałego rozwoju gospodarczego, rozwoju produkcji zdrowej i naturalnej, poświęcając cieplarniane hodowanie niektórych przemysłów, których trwale przy życiu utrzymać nie możemy.

Nie wątpię, że pomimo pasywnego bilansu handlowego jesteśmy w stanie taki okres przejściowy przetrzymać. Pasywność bilansu handlowego jest objawem ujemnym, ale sama w sobie nie zastraszającym, a to tembardziej, że w Polsce obecnie pasywność ta nie idzie w parze z pasywnym bilansem płatniczym i sądzę, że sprawa napływu kapitałów obcych może kształtować się i w przyszłości korzystnie. Nie wiem także, czy statystyka pieniężnej wartości obrotu handlowego jest zupełnie zgodna z rzeczywistością, bo wpada mi naprzykład w oko pozycja przywozu piasku na wiele setek tysięcy złotych. Czy nie chodzi tu o piasek podsadzkowy dla niektórych kopalń górnośląskich, których doły piaskowe pozostały po niemieckiej stronie? Jeżeli tak, pozycja ta finansowo jest bez znaczenia.

W szczególności dla waluty naszej pasywność bilansu handlowego nie przedstawia niebezpieczeństwa, jak długo budżet państwowy pozostanie zrównoważony. Sądzę jednak, że w obecnym okresie rozwoju gospodarczego Polski powinno się zwracać baczną uwagę na rodzaj przywozu pod tym kątem widzenia, że każdy wagon przywieziony z artykułami niekoniecznemi, zmniejsza możność przywozu wagonu z artykułami produktywnemi. I tutaj niestety nie jestem przekonany, czy propaganda i nawoływanie do dobrej woli wystarczy i czy nie należałoby raczej przystąpić do środków ograniczających przywóz takich towarów, o ile wzgląd na umowy handlowe i kraje ważne dla naszego eksportu na to pozwala.

Z wielką przesadą przytacza się często jako ujemny objaw gospodarstwa naszego stosunki kredytowe. Z pewnością nie są one dobre, ale kraj nasz nigdy nie był zasobny w kapitały, przeszedł największe zniszczenia wojenne, a pomimo to jednostki finansowo zdrowe i silne nie znajdują w osiąganiu kredytów większych trudności aniżeli takie same przedsiębiorstwa w innych krajach Europy środkowej i wschodniej. Jednak w naszym kraju jest znacznie większy odsetek szukających kredytów, a niedostatecznie materjalnie odpowiedzialnych. Jeżeli jakiś przedsiębiorca buduje dom, opierając się finansowo w stu procentach na promesie banku państwowego, a w toku budowy promesa zostaje zmniejszona i ów przedsiębiorca szuka pieniędzy na ukończenie budowy, to nie dziwota, że tylko lichwiarz po kilka procent miesięcznie mu je daje, bo właściwie niema on żadnej podstawy kredytowej. Takie i tym podobne wypadki naturalnie w wielkiej mierze pogarszają atmosferę niezbędną dla spokojnego nastroju kredytowego. Zaostrzenie kredytowe w ostatnich miesiącach, mojem zdaniem stoi w związku z dodatnim rozwojem życia gospodarczego i produkcji. I przed wojną często żartowano, że kupiec czy przemysłowiec w czasach zastoju może kupić żonie i dwie suknie, a gdy interes dobrze idzie — ani jednej, bo każdego grosza potrzebuje do wzrastającego interesu. Dzisiaj przemysłowcy polscy wielu działów produkcji, będący w toku dość żywej rozbudowy swych warsztatów pracy, muszą ograniczać swą działalność kredytowo-towarową, i to najbardziej ułatwia dumping kredytowo-towarowy importerów zagranicznych do Polski i pogłębia moje obawy, że zatamowanie importu towarów niepotrzebnych bez ograniczających zarządzeń będzie trudne.

Co do spraw podatkowych wystarczy mi przyłączyć się do znakomitych wywodów pana Ministra Klarnera. Z mojej strony chciałbym tylko dodać, że nie stać nas na tak rażące paradoksy podatkowe jak naprzykład ten, że dochody zużyte w towarzystwach na cele inwestycyjne są traktowane narówni z dochodami zużytemi na wypłacenie dywidendy. Ogółem suma podatków i świadczeń osiąganych w Polsce nie wydaje mi się wysoką, tylko rozdział tych podatków nie jest równomierny i celowy.

PRZEMÓWIENIE P. WIKTORA HŁASKO.

Wobec tego, iż wszyscy moi przedmówcy poruszyli zasadnicze zagadnienia naszego życia gospodarczego, traktując je z ogólnego punktu widzenia, pozwolę sobie do podanych tutaj spostrzeżeń dorzucić kilka charakterystycznych uwag, dotyczących przemysłu, który tutaj mam zaszczyt reprezentować, a mianowicie polskiego przemysłu naftowego.

Jak wielką doniosłość w życiu niezależnem państw odgrywają płynne węglowodory, wszyscy kierownicy rządów całego świata zdają sobie doskonale sprawę, gdyż, tak ze względów natury ekonomicznej, a więc handlowej jak i natury strategicznej, a zatem i politycznej, — stale zauważyć się daje silna tendencja rządów do zaborczości lub umocnienia swych wpływów w tych krajach, które rozporządzają temi naturalnemi bogactwami.

Niejednokrotnie polityka naftowa wielkich państw poważnie zaważyła na wzajemnych stosunkach wytwarzających i konsumujących te produkty krajów, a wielcy matadorzy tego przemysłu odgrywali w tych porozumieniach pierwszorzędne role.

I my posiadamy te skarby, których nam sąsiedzi z Zachodu zazdroszczą i w celu wyrwania ich z rąk naszych, zaimprowizowali w roku 1919 powstanie ukraińskiego niezależnego państwa, aby tą drogą łatwiej móc rozciągnąć swe wpływy na losy najbogatszego z naszych okręgów naftowych. Los zrządził, że wszystkie tereny naftowe Małopolski przypadły nam w udziale. Gdy jednak zastanowimy się, czy wyzyskaliśmy należycie te bogactwa, to musimy przyjść do przekonania, że nie sprostaliśmy zadaniu, ani nie wykorzystaliśmy tych argumentów, które politycznie mogłyby wzmocnić nasze stanowisko, przynajmniej w stosunku do najbliższych naszych sąsiadów.

Pragnę poniżej zanalizować przyczyny, które ten stan spowodowały i dlatego pozwolę sobie w kilku słowach zwrócić uwagę na cechy charakterystyczne tego przemysłu, które w danym wypadku odegrały wielką rolę.

Przedewszystkiem przemysł naftowy jest jedynym z pośród całego szeregu przemysłów, który stale musi inwestować, bez względu na konjunktury, w których się znajduje. Inwestycje te polegają na stałem podtrzymywaniu ruchu wiertniczego, powodowanego naturalnym spadkiem produkcji szybów, będących w eksploatacji. Stałe prowadzenie nowych wierceń wynika, oprócz powyższego względu, także z konieczności wykonywania t. zw. zobowiązań kontraktowych, a również i z konieczności stałych poszukiwań i odkrywania nowych terenów, a więc prowadzenia na szerszą skalę pionierskich wierceń eksploracyjnych. Jak wielkie są koszty inwestycyjne, które z powyżej wymienionych powodów przemysł naftowy ponosić musi stale, niechaj świadczy tych kilka liczb, które poniżej podam.

Otóż Koncern Naftowy „Małopolska", posiadający ogółem 767 szybów w eksploatacji, wierci obecnie 67 nowych szybów, w tem 11 pionierskich, zaś 56 na terenach już odkrytych i ten stan wierceń, który pochłania miesięcznie około zł. 1 750 000, pozwala zaledwie na podtrzymanie produkcji na pewnej wysokości, nie jest jednak wystarczający, aby można było liczyć na wzrost wymienionej produkcji.

Polski przemysł naftowy, od chwili powstania niezależnej Polski, stale walczył z trudnościami finansowemi i borykał się z brakiem kapitału. Nie rozporządzał on dostatecznemi środkami, aby odpowiednio ustosunkować ilość nowych wierceń do ilości swych szybów produkujących, co spowodować musiało spadek naszej produkcji, nad czem od dawna biadujemy. Żadnych energicznych środków zaradczych przeciwko temu jednakże nie przedsięwzięto, ani też Rządy nasze z pomocą przemysłowi naftowemu nie pośpieszyły.

Że przemysł naftowy jest przemysłem, który może być uprawiany jedynie przez wielki kapitał, powszechnie jest to wiadome. Aby dać jednak pojęcie o mierze tej wielkości zaznaczę, że jakkolwiek produkcja Polski stanowi zaledwie 0,45 % produkcji światowej, to jednak kapitały zaangażowane w polskim przemyśle naftowym dosięgają $^3/_4$ miljarda złotych polskich! Cały ten olbrzymi kapitał w 93 % jest kapitałem obcym, a w tej liczbie blisko 63 % przypada na kapitał francuski, reszta — na kapitały austrjacki, amerykański, szwajcarski i belgijski.

Obecne konjunktury gospodarcze i ciężary wynikające z przymusowych wierceń są dla przemysłu naftowego niekorzystne, i cały ten przemysł pracuje z ujemnym wynikiem bilansowym, co w dalszym ciągu musi spowodować redukcję ilości wierceń, a w konsekwencji i spadek nieuchronny produkcji.

Że nowych wierceń, prowadzonych tak dla podtrzymania produkcji, jak i dla eksploracji, nie wolno nam zmniejszać, dowodem tego są statystycz-

ne dane przemysłu naftowego innych państw, z których przytoczę najbliższą naszę sąsiadkę — Rumunję, gdzie, dzięki opiece roztoczonej przez Rząd, wierci się na każde 9 szybów, będących w eksploatacji, 2 nowe szyby, czyli około 21 %, podczas gdy u nas stosunek ten wynosi zaledwie 8 %. W rezultacie Rumunja stale zwiększa swą produkcję, nasza zaś maleje, wobec czego Rumunja wyciska nas z rynków zagranicznych, które zdobywa i zatrzymuje bezpowrotnie.

Przemysł naftowy polski w obecnej dobie lokuje wewnątrz kraju około 55 % swej wytwórczości, pozostałą zaś ilość eksportuje do Austrji, Czechosłowacji, Węgier, krajów skandynawskich, Anglji i Francji, z niektóremi produktami, jak np. parafiną, wychodzi poza granice Europy.

Jak z powyższego wynika, przemysł naftowy odgrywa dość poważną rolę w bilansie handlowym, eksportując swe produkty za sumę wynoszącą około 70 000 000 złotych rocznie. Poza tym wywozem polski przemysł naftowy oddziaływa na rynki zagraniczne i w inny sposób. Większe koncerny naftowe polskie posiadają swe placówki poza granicami Polski, mianowicie w krajach sukcesyjnych austrjackich (Czechosłowacja, Austrja i Węgry), a to w postaci rafineryj, których kierownictwo znajduje się w Polsce i które dają nam możność wywierania wpływu na gospodarkę naftową w tych krajach; niestety rafineryj tych nie możemy obecnie zaopatrywać w nasze surowce, których nam samym braknie. Idą one na surowcach obcych, zakupowanych przez nas w Rosji i Rumunji, i choć tym sposobem przemysł polski stara się utrzymać w swych rękach te rynki zbytu w nadziei, że kiedyś nastąpi chwila, gdy wzrost rodzimej produkcji ropy pozwoli zaopatrywać te placówki polskiej ekspansji we własne surowce, przez co znakomicie powiększy się eksport, a z nim poprawi się i nasz bilans handlowy.

Jesteśmy przekonani, że Polska posiada jeszcze bogate złoża naftowe i że jedynie brak środków finansowych wstrzymuje przemysł od energiczniejszej akcji poszukiwań przez wiercenia na nowych terenach naszego Podkarpacia. Stale wzmagająca się wewnątrz kraju konsumpcja produktów naftowych, zwłaszcza zaś benzyny, a także stale wzrastający rozwój lotnictwa i środków mechanicznej trakcji, tak w armji, jak i w rolnictwie, wymaga jaknajśpieszniejszej i najenergiczniejszej akcji w kierunku wzmożenia się wiertnictwa, przez przyciąganie nowych znacznych kapitałów z zagranicy.

Niestety mowy być nie może o znalezieniu wewnątrz kraju potrzebnych na ten cel środków sięgających w dziesiątki miljonów dolarów. Środków tych należy szukać zagranicą.

Jedynym sposobem przyciągnięcia nowych kapitałów jest stworzenie w kraju korzystnych konjunktur dla przemysłu naftowego przez odpowiednią

politykę cen na jego produkty, aby olbrzymi kapitał zaangażowany obecnie w tym przemyśle stał się wreszcie aktywnym i przynoszącym swym właścicielom choć skromne, lecz słuszne i należne im zyski. Dotąd niestety, bo w przeciągu minionych lat dziesięciu, żaden z koncernów ani towarzystw naftowych polskich nie mógł wypłacić ani grosza dywidendy.

Drugim środkiem, który może obok pierwszego ułatwić zdobycie dla rozwoju kopalnictwa niezbędnych i świeżych kapitałów, byłoby zwolnienie tych nowych kapitałów zagranicznych zainwestowanych w wiertnictwie, od wszelkich podatków na okres 10 lub 15-letni, jak to uczyniła sąsiednia Rumunja.

Uważam, że przemysł naftowy polski jest zagrożony i że tylko energiczna i szeroko zakrojona gospodarcza polityka Państwa może mu przywrócić dawny szybki rozwój. W przeciwnym razie możemy się znaleźć w sytuacji zmuszającej nas do importu produktów naftowych.

Dzisiejsze zebranie i inicjatywa podjęta przez Pana Premjera świadczą dobitnie, że Wysoki Rząd zainteresował się szczególnie wszystkiemi dziedzinami naszego życia twórczego, starając się przez bezpośredni kontakt z czynnikami wytwórczości, handlu i finansów, obmyśleć środki dla wzmocnienia i podniesienia całego gospodarczego aparatu Polski. Witam ze szczególną radością tę inicjatywę i mam nadzieję, że i słuszne postulaty tak ważnego dla kraju przemysłu naftowego zostaną wysłuchane i odpowiednio poparte.

Szybka akcja sanacyjna jest tutaj nieodzowna, a wtedy znalezienie zagranicą potrzebnych wielkich kapitałów na podniesienie naszego przemysłu naftowego stanie się rzeczą w zupełności możliwą.

PRZEMÓWIENIE P. ST. J. OKOLSKIEGO.

W związku z pierwszym tematem poruszonym przez Pana Premjera, dotyczącym polityki zbożowej Państwa, pragnę stwierdzić, że jedna z gałęzi przemysłu metalowego przetwórczego, który reprezentuję, mianowicie wytwórczość maszyn rolniczych odczuwa od niedawna, lecz w sposób dotkliwy, ten zastój, jaki zapanował na rynku zbożowym. Istotnie skutkiem wysokich ceł wywozowych na zboże tranzakcje ograniczają się wyłącznie do sprzedaży wewnętrznych, lecz i te skutkiem braku środków obrotowych redukują się do minimum. To też w niektórych okolicach (np. w płockiem, lubelskiem) nietylko cena żyta spadła do 32 zł. za kwintal, lecz nawet po tej cenie niema możności sprzedaży cokolwiek większej partji żyta. Tymczasem zapotrzebowanie na gotówkę w obecnym właśnie okresie jest na wsi znaczne, że przypomnę podatki sejmikowe z terminem 15. X., termin ostateczny weksli na nawozy sztuczne (1. XI.), podatki gruntowe (15. XI.) i t. d. Wynikiem zaś braku środków jest kompletne zawieszenie zakupów maszyn rolniczych, służących do omłotu i przerobu pasz, tak że sezon tegoroczny jesienny w sprzedaży tych maszyn przedstawia się zupełnie źle.

Ten stan, który Pan Premjer stwierdził, mianowicie sprzedaż zboża na jesieni po niskich cenach, gdy w pół roku później ceny podnoszą się o 60 %, jest istotnie anormalny. Sprowadza się to bowiem do straty przez producenta 10 % wartości towaru miesięcznie, co przecież à la longue dopuszczone być nie może. Jednak jest nie do pomyślenia, by środki tak heroiczne, jak z jednej strony — wysokie cło wywozowe, ustalone w celu ograniczenia wywozu znaczniejszych ilości zboża na jesieni, z drugiej zaś strony cła wwozowe, mające nie dopuścić na nasz rynek zboża niemieckiego, mogły być skutecznemi i ekonomicznie uzasadnionemi metodami polityki zbożowej. Daleki jestem od tego, bym wynik środków doraźnych, które Pan Premjer zastosował, uważał za „katastrofę", którego to wyrażenia użyli pohopnie autorzy jednego z memorjałów złożonych Panu Premjerowi. Wogóle pragnąłbym, by ten pośpiech, ta nerwowość, jaka nas cechuje przy ocenie zjawisk gospodarczych, ustąpiła miejsce zimnej rozwadze, cierpliwości i wytrwałości. Natomiast twierdzę, że politykę zbożową można rozwiązać za pomocą trzech powolniej działających, lecz pewnych środków. Pierwszym

z nich jest zwiększenie wydajności gleby, na co w ubiegłem dziesięcioleciu bezwzględnie zbyt mało zwracano uwagi. W naszych warunkach nie mamy prawa zadowalać się wytwarzaniem takiej ilości wytworów rolnictwa, jakie wystarczają zaledwie do przeżywienia ludności, lecz m u s i m y posiadać nadwyżki i to takie, któreby w silnym stopniu i aktywnie wpłynęły na nasz bilans handlowy.

Drugim środkiem jest porzucenie utopji o konieczności w Polsce cen na zboże znacznie niższych od cen światowych. Przed laty dziewięciu, gdyśmy się zajmowali aprowizacją naszych robotników przemysłowych, jeden z wybitnych przedstawicieli przemysłu dowodził, że przemysłowi będzie się powodziło dobrze, jeżeli ceny na produkty rolne będą jaknajniższe. Nie wszyscy jego koledzy podzielali zapatrywanie mówcy, życie zaś dowiodło eksperymentalnie, że jednym z najistotniejszych czynników, które wpłynęły na ożywienie w przemyśle, datujące się od końca r. 1926, było wzmożenie zdolności nabywczej ludności, trudniącej się pracą na roli, — wzmożenie, wywołane dzięki zwyżce cen produktów rolnych.

Wreszcie trzecim środkiem są kredyty rolne, któreby zapobiegły przytoczonym tranzakcjom z 10% stopą procentową. Pan Premjer rzucił mimochodem cyfrę kredytów 20 miljonowych, sądzę jednak, że cyfra ta musi być o wiele, wiele wyższa. Jeżeli uwzględnić, że wartość produkcji zbóż chlebowych w Polsce wynosi około $1^1/_2$ miljarda złotych, to kredyt, któryby wywarł wpływ istotny na rynku zbożowym, nie powinien być, zdaniem mojem, mniejszy niż 250—300 miljonów złotych.

Przechodząc do drugiej sprawy, której dotknął Pan Premjer, t. j. do sprawy traktatu z Niemcami, muszę stwierdzić wielką ulgę, jakiej dozna przemysł metalowy, dzięki wielkiemu zrozumieniu i mocnemu stanowisku, jakie wynikają ze słów Pana Premjera. Obawialiśmy się bowiem bardzo, że pod naciskiem rolnictwa i niektórych gałęzi górnictwa, szczególnie zainteresowanych w zawarciu traktatu z Niemcami, żywotne interesy przemysłu metalowego przetwórczego będą musiały uledz atakom niemieckim, jak słusznie powiedział p. Klarner, „naukowo-zorganizowanym". Dodałbym, — że ta „pseudo-naukowość" jest tak dalece przeholowana, że doprowadza swoje własne argumenty ad absurdum. Innych bowiem określeń nie znajduję dla scharakteryzowania żądań kraju, posiadającego mocny stary przemysł, przez wojnę nie zniszczony, lecz raczej zmodernizowany, kraju, który stawia szereg żądań zniżek aż do 75% od ceł polskich, t. j. pragnie zniżyć je poniżej barjery, którą sam stworzył we własnej taryfie celnej. To, co usłyszeliśmy od Pana Premjera, upewniło nas, że istotny stan rzeczy jest Mu znany, i że wszystkie odłamy życia gospodarczego mogą liczyć na Jego stałe i skuteczne poparcie.

PRZEMÓWIENIE P. WACŁAWA FAJANSA.

W mowie swej, wygłoszonej niedawno w Poznaniu, oświadczył Pan Premjer, że waluta polska jest murowana. Pan Minister Skarbu ze swej strony w swojej wczorajszej mowie sejmowej oświadczył, że złoty jest bezwzględnie pewny. Więcej nawet — P. Minister Czechowicz stoi na stanowisku, że złoty nasz jest nietylko pewny, ale że zasadniczo wogóle zachwiać się nie może, gdyż chroni go zupełna równowaga naszego budżetu państwowego i wynikające stąd absolutne zagwarantowanie obiegu pieniężnego przed niebezpieczeństwem inflacji skarbowej. Pan Minister Skarbu stwierdza, że w tych warunkach, o ileby odpływ złota i dewiz z Banku Polskiego trwał w dalszym ciągu i przybrał tempo niebezpieczne, to wówczas w drodze restrykcyj kredytowych Bank Polski odpowiednio skurczy obieg pieniężny i tym sposobem nie dopuści do zachwiania się waluty. Wobec tego kryzys walutowy uważa Pan Minister Skarbu za wykluczony, natomiast możliwy jest podług niego kryzys gospodarczy na tle zmniejszającego się obiegu pieniężnego.

Rozumowanie to jest w całej swej rozciągłości bezwzględnie ścisłe. Mam jednak wrażenie, że nad ostatniem ogniwem tego łańcucha myślowego, ogniwem najistotniejszem dla interesującego nas problematu, nie powinniśmy przejść do porządku dziennego. Chodzi mianowicie o to, że gdyby życie gospodarcze zostało w drodze restrykcyj kredytowych zahamowane w swym obecnym biegu — a Pan Premjer również dziś nam wyraźnie zaznaczył, że ani na chwilę nie zawahałby się w razie potrzeby przed tą metodą ratowania waluty — to budżetowe konsekwencje wytworzonej tą drogą sytuacji mogą być wysoce niebezpieczne. Jest bowiem, zdaje mi się, rzeczą jasną, że wydajność podatkowa gwałtownie zahamowanego w swych funkcjach organizmu gospodarczego zostanie tak znacznie osłabiona, iż nawet pomimo rezerw skarbowych punkt wyjścia całego naszego rozumowania — mianowicie równowaga budżetu — może być podważony.

Nie ulega dla mnie wątpliwości, że równowaga budżetu jest nierozerwalnie związana z normalnem funkcjonowaniem organizmu gospodarczego,

że niepodobna myśleć o utrzymaniu tej równowagi w razie, gdyby życie gospodarcze weszło skutkiem daleko idących restrykcyj kredytowych w stan stagnacji. Dlatego też sądzę, że metoda ratowania waluty za pomocą świadomie i planowo prowadzonej akcji w kierunku kurczenia życia gospodarczego mieści w sobie poważne niebezpieczeństwo dla tejże waluty. Nie waham się więc twierdzić, że jeżeli złoty ma zatknąć swój zwycięski sztandar na rozwalonej reducie życia gospodarczego, to sztandar ten długo powiewać nie będzie i zwali się w braku należytego oparcia.

Z tych względów stoję na stanowisku, że analiza naszej sytuacji walutowej nie powinna nas prowadzić tak daleko, jak nieraz idziemy — dochodząc aż do rozważania ewentualności wstrząsu całego życia gospodarczego w sensie zahamowania jego biegu dla ratowania waluty.

W mojem głębokiem przekonaniu jest raczej bardziej wskazane zastanowić się głębiej nad pytaniem, jakie są podwaliny naszej obecnej w pełni zrównoważonej sytuacji walutowej — i z tej analizy wyciągnąć wnioski na przyszłość.

Od dłuższego czasu umysły nasze opanowane są przedewszystkiem troską o kształtowanie się bilansu handlowego. Trwający deficyt tego bilansu stał się zwłaszcza w ostatnich czasach źródłem poważnego zaniepokojenia. A jednak stwierdzić należy, że kształtowanie się naszej sytuacji w dziedzinie walutowej, zwłaszcza w ostatnich tygodniach jest dla nas jakby niespodzianką. Większość wśród nas stała kilka miesięcy temu na stanowisku, że koniec roku bieżącego może być w zakresie układu naszych stosunków walutowych ciężki, że może wypadnie nam być świadkami poważnego i w skutkach swych niepokojącego odpływu dewiz. Przyznaję, że ja sam na wiosnę tego roku zastanawiałem się bardzo nad sprawą zarysowującej się już wówczas niewspółmierności tempa dopływu kapitałów zagranicznych w stosunku do tempa wzrostu niedoboru naszego bilansu handlowego.

W tym bowiem czasie pod wpływem zaznaczającego się usztywnienia na zagranicznych rynkach pieniężnych, a specjalnie na rynku Stanów Zjednoczonych zaczęły się rozwiewać nasze nadzieje co do możliwości zdobycia tych kredytów zagranicznych inwestycyjnej natury, o które zabiegaliśmy i na zdobycie których w niedalekiej przyszłości liczyliśmy w stopniu większym lub mniejszym.

Pamiętam, że podczas jednej z dyskusji na Radzie Banku Polskiego pozwoliłem sobie sam na pewne zestawienia cyfrowe z tej właśnie dziedziny — zestawienia, które doprowadziły mnie do wniosków raczej pesymistycznych, a w obliczu których uważałem, że sprawa znacznego zmniejszenia niedoboru naszego bilansu handlowego jest sprawą palącą, niecierpiącą zwłoki, narzucającą Rządowi i całemu społeczeństwu obowiązek jaknajrychlejszego nastawienia całej naszej polityki gospodarczej w taki sposób, aby już w naj-

bliższej przyszłości wydatnie zmniejszyć niedobór bilansu handlowego. Ostatnie miesiące przyniosły nam wprawdzie pewne odprężenie w tej dziedzinie, albowiem deficyt bilansu handlowego zmalał, jednak o wiele nie w tym stopniu, w jakim to według naszych ówczesnych rozumowań i przewidywań było konieczne dla osiągnięcia równowagi naszego bilansu płatniczego.

Pomimo to sytuacja w dziedzinie walutowej nietylko nie uległa pogorszeniu, lecz wręcz odwrotnie — mamy do zanotowania fakt bardzo charakterystycznego jej polepszenia. Według prowizorycznych obliczeń październik nietylko nie wykaże odpływu walut i dewiz z Banku Polskiego, lecz wręcz przeciwnie, zapasy te wzrosną według wszelkiego prawdopodobieństwa o pokaźną sumę około 20 miljonów złotych. I dzieje się to w czasie, w którym nie zawarliśmy żadnych większych tranzakcyj kredytowych na rynkach zagranicznych, a nawet mieliśmy w tej właśnie dziedzinie szereg miesięcy stagnacji.

Zachodzi pytanie, co jest źródłem tego pozornie paradoksalnego stanu rzeczy? I tu dochodzimy do sedna sprawy. Muszę stwierdzić, że zawiedliśmy się w naszych rachubach i przewidywaniach. Przywiązywaliśmy zbyt wielką wagę do tych dorywczych indywidualnych tranzakcyj kredytowych o większych rozmiarach. Na nich opieraliśmy wszystkie rachuby. Z możliwości zdobycia takich większych kredytów, lub z niemożliwości ich uzyskania wyciągaliśmy co do naszej sytuacji walutowej optymistyczne, względnie pesymistyczne wnioski. Okazało się jednak, a ostatnie miesiące są specjalnie wymownym tego dowodem — że nie docenialiśmy faktu coraz silniejszego zespolenia naszego rynku z rynkami zagranicznemi, zespolenia będącego konsekwencją przeprowadzenia wielkiego dzieła stabilizacji finansowej, opartej na pożyczce stabilizacyjnej, którego to dzieła Pan Premjer Bartel, Pan Minister Czechowicz i Pan Vice-Prezes Młynarski są najbardziej zasłużonymi twórcami.

Dzięki należytemu nastawieniu całego aparatu kredytowego, dzięki wciągnięciu Polski w orbitę międzynarodowego obrotu kapitałów, jesteśmy, jak się okazuje, mniej zależni od jednego rynku i mniej zależni od dorywczych większych tranzakcyj kredytowych, aniżeli przypuszczaliśmy.

Zawiódł w ostatnich miesiącach w znacznej mierze rynek amerykański i zawiedliśmy się w naszych nadziejach co do możliwości zdobycia szeregu pożyczek komunalnych, o któreśmy zabiegali. Ale za to zdobyliśmy w silniejszym stopniu, niżeśmy się spodziewali, sukurs ze strony innych rynków czy to angielskiego, czy paryskiego i to sukurs, który nie da się wprawdzie uchwycić metodą statystyczną, ale który tem niemniej jest niepospolicie owocny i którego lekceważyć nie wolno. Bo, jak się okazuje, chociaż kapitał zagraniczny nie dopłynął do nas w tym czasie ani jedną szerszą falą większych tranzakcyj kredytowych — to jednak dopływa on stale niezliczoną

ilością nieuchwytnych strumyków, które zlewają się w strumienie większe i w ogólnym swym rezultacie zasilają nasze życie gospodarcze może nawet wydatniej, niżby to było osiągnięte w drodze dorywczych większych pożyczek.

Dzięki tym właśnie drobnym indywidualnie, często nieuchwytnym w poszczególnych wypadkach, ale w ogólnym swym wyniku wielki dającym efekt tranzakcjom kredytowym, osiągnęliśmy ten stan rzeczy, który przed chwilą przedstawiłem.

A czego dowodzi podobny stan rzeczy? W mojem głębokiem przeświadczeniu fakt stałego dopływu kapitałów zagranicznych, wprawdzie krótkoterminowych, ale mających swe źródło w niezliczonej ilości drobniejszych tranzakcyj z rynkiem międzynarodowym w najszerszem tego słowa znaczeniu, jest dowodem, że ten rynek międzynarodowy darzy Polskę coraz większem zaufaniem, że uważa ją za dojrzałą do roli kontrahenta w stosunkach kredytowych i że to właśnie szybko krzepnące zaufanie do Polski stało się zwłaszcza w ostatnich czasach jedną z organicznych składowych części funkcjonowania naszego organizmu gospodarczego. Bo bez tego zaufania nie moglibyśmy absolutnie liczyć na taki właśnie dopływ kapitałów zagranicznych, jaki w ostatnich czasach daje się zauważyć, a bez takiego dopływu nie moglibyśmy sobie pozwolić tak długo i w tak wysokim stopniu na luksus deficytowego bilansu handlowego. Nie znaczy to oczywiście, abym uważał, że w obecnym stanie rzeczy możemy z beztroską patrzeć w przyszłość i bagatelizować niedobór bilansu handlowego. Nie chciałbym, broń Boże, być tak zrozumianym.

Stałem zawsze i stoję niewzruszenie na stanowisku, że kraj, jak Polska, który jest i będzie jeszcze przez długie lata jednostką bierną w dziedzinie międzynarodowego obrotu kapitałów, musi, w imię utrzymania swej równowagi gospodarczej, stać się bezwarunkowo jednostką czynną w międzynarodowym obrocie dóbr i świadczeń gospodarczych.

W imię tej zasady nie wolno nam ani na chwilę tracić czujności w stosunku do struktury naszego bilansu handlowego. Nie wolno nam zaniedbać absolutnie niczego, coby współdziałało w doniosłem dziele takiego nastawienia naszego mechanizmu gospodarczego, któreby gwarantowało naszej wymianie towarowej z zagranicą przynajmniej stan względnej równowagi.

Ale wiemy wszyscy, że droga prowadząca do tego celu jest długa i ciernista, że przy największym z naszej strony w tej dziedzinie wysiłku nie możemy spodziewać się zbyt szybko upragnionego rezultatu.

Dlatego też musimy, chcąc nie chcąc, stanąć na gruncie istniejącego stanu rzeczy i dążyć wszelkiemi rozporządzalnemi środkami do wzmocnienia tego fundamentu, na którym obecnie ten niedoskonały, ale bądź co bądź

realny stan rzeczy się opiera. Tym fundamentem — jak pozwoliłem sobie stwierdzić i podkreślić — jest zaufanie kapitału zagranicznego do Polski.

Wszystko, co podrywa to zaufanie, godzi bezpośrednio w możliwość utrzymania istniejącej obecnie równowagi.

W tym jednak punkcie stwierdzić muszę, że stosunek naszego społeczeństwa do waluty i wogóle do całego zagadnienia ukształtowania się naszej sytuacji gospodarczej i finansowej w najbliższej przyszłości wzbudza we mnie najwyższy niepokój. Objawom wzrastającego zaufania zagranicy towarzyszy wzrastający pesymizm, powiedziałbym nawet defetyzm nas samych w stosunku do naszej przyszłości. Coraz częściej słyszy się zdanie o zbliżającym się jakoby nieuniknionem przesileniu gospodarczem i coraz częściej — nawet ze strony warstw gospodarczo uświadomionych — manifestuje się lęk, czy waluta nasza przetrzyma ogniową próbę rzekomo zbliżającego się kryzysu.

Bardzo poważny odłam prasy nie uznający wprost żadnych wędzideł potęguje zarysowujące się coraz silniej znamiona niepokoju przez szerzenie nieuzasadnionych, często nonsensownych wiadomości o grożących nam w dziedzinie finansowej, walutowej i gospodarczej niebezpieczeństwach, a co już najgorzej, nawet przedstawiciele naszej administracji państwowej w publicznych enuncjacjach i w prasie głoszą hasła defetyzmu i domagają się wprost sztucznego osłabienia tempa życia gospodarczego w imię przeciwdziałania zbyt silnemu natężeniu nieuniknionego jakoby przesilenia.

Mam wrażenie, że nic nie może bardziej poderwać zaufania do Polski tak bardzo czujnego kapitału zagranicznego, jak właśnie ten pesymizm samej Polski względem siebie.

Na tę okoliczność i na konieczność jaknajenergiczniejszego przeciwdziałania temu stanowi psychicznemu, który rozwielmożnia się coraz bardziej — uważam za swój obowiązek zwrócić uwagę Pana Premjera. Bo nie byłbym posłuszny Jego przed chwilą do nas wszystkich wystosowanemu, a tak wielce zaszczytnemu wezwaniu do szczerego wypowiedzenia się, gdybym nie oświadczył z całą otwartością, że w tym właśnie stanie psychicznym naszego społeczeństwa dopatruję się bodaj że największego, najgroźniejszego dla nas w chwili obecnej niebezpieczeństwa.

Jeśli wspomniałem przed chwilą o konieczności należytego oddziaływania na podrażnioną psychikę naszą, to nie mogę oczywiście pominąć milczeniem sprawy polityki Banku Polskiego, jako organu, który w swych rękach trzyma nici sytuacji kredytowej i którego każde posunięcie komentowane jest w odpowiedni sposób przez rynek miejscowy.

Uważam, że warunki dzisiejsze nie usprawiedliwiałyby w żadnej mierze polityki restrykcyj kredytowych ze strony Banku Polskiego i że restrykcje te przyczyniłyby się w znakomitym stopniu do pogłębienia tej właśnie

niewiary, do spotęgowania tego pesymizmu właśnie względem najbliższej naszej przyszłości, o którym przed chwilą mówiłem. Dlatego stoję na stanowisku, że Bank Polski powinien bardziej niż ktokolwiek liczyć się z podrażnioną aż do przesady psychiką naszego społeczeństwa i nie podsycać jego obaw przez ewentualne ograniczenia kredytowe, zgoła nieusprawiedliwione sytuacją gospodarczą.

Ale nietylko względy tej właśnie psychicznej natury przemawiają przeciwko takim ograniczeniom. Sprzeciwia się im również wzgląd na nasz bilans handlowy i troska o jego możliwie rychłą naprawę. Wiemy, w jak wielkim stopniu nasze życie gospodarcze, wyjałowione niemal doszczętnie z kapitałów obrotowych, opiera się w całem swem bytowaniu na naszej instytucji emisyjnej. Pozbawienie życia gospodarczego niezbędnych środków przez stosowanie restrykcyj kredytowych może doprowadzić szereg naszych warsztatów przemysłowych do ograniczenia wytwórczości. Konsekwencją tego ograniczenia wytwórczości byłoby niewątpliwie jej podrożenie, zaś podrożenie krajowego towaru zmniejszy nasze możliwości eksportowe i utrudni walkę konkurencyjną z importem obcym. A wszakże ten import obcy i bez tego uderza w naszą produkcję krajową, zwłaszcza w ostatnich czasach, w sposób niepospolicie silny, udzielając odbiorcom swym znacznie większych udogodnień kredytowych, niż to może czynić wytwórczość polska. Wreszcie i w tym punkcie nie mogę nie zwrócić uwagi na niebezpieczeństwo zagrażające budżetowi państwowemu ze strony zahamowanego w swym biegu życia gospodarczego.

Wszystkie te względy przemawiają za koniecznością utrzymania polityki Banku Polskiego na linji dotychczasowej, z pominięciem wszelkich posunięć, z których opinja publiczna czerpaćby mogła elementy podsycające trwożliwy nastrój, a które równocześnie dla życia gospodarczego mogłyby się stać w mniejszym lub większym stopniu hamulcem w jego dzisiejszym postępie.

PRZEMÓWIENIE P. R. GEYERA.

Sytuacja przemysłu łódzkiego jest naogół nieściśle a częstokroć wręcz fałszywie oświetlana i komentowana wobec naszego społeczeństwa, które posiłkując się wadliwemi niesprawdzonemi u źródła danemi i informacjami wytwarza sobie o tym przemyśle opinję niechętną i dlań krzywdzącą.

Wiele się między innemi pisze o nadprodukcji w przemyśle naszym wywołanej przez stratę rynku rosyjskiego. Otóż według naszego głębokiego przekonania nadprodukcji tej a przynajmniej nadprodukcji stałej niema. Rynek rosyjski istotnie straciliśmy, lecz zyskaliśmy wzamian inny, wewnątrz kraju, a częściowo i zagraniczny. Zresztą nasz przemysł bawełniany jest stosunkowo mały, liczy bowiem 1 500 000 wrzecion, pracujących częściowo na dwie zmiany, a więc dających wydajność 2 700 000 wrzecion, przy 30 miljonach ludności w kraju. Czechosłowacja posiada około 4 000 000 wrzecion na 14 miljonów ludności, a w Niemczech liczba wrzecion w stosunku do ludności jest jeszcze większa. Te liczby mówią same za siebie.

Twierdzi się następnie, że przemysł nasz nie umiał się zastosować do nowych wymagań rynkowych i że dlatego w znacznej mierze napływa towar z zagranicy. Otóż i w tym wypadku dysponujemy materjałem liczbowym, który wykaże gołosłowność tego twierdzenia.

W roku 1924 przywieziono surowca 54 773 tonn, a tkanin—5 060 tonn; eksport tkanin wyniósł 5 013 tonn. W roku 1927 przywieziono surowca 79 395 tonn, tkanin 1 561 tonn przy eksporcie tkanin wynoszącym 5 375 tonn. Wzrastająca ilość sprowadzanego surowca i zmniejszająca się ilość przywożonych tkanin przy niezmienionej prawie liczbie eksportu stanowi dowód niezbity, że produkcja nasza coraz bardziej dostosowuje się do wymagań rynku.

Również bezpodstawne jest twierdzenie o zacofanych jakoby urządzeniach naszych przedsiębiorstw, nie odpowiadających technice współczesnej. I to jest nieprawda. Przemysł łódzki, znakomicie przed wojną urządzony, i po wojnie pomimo nadzwyczajnych trudności starał się podążać za postę-

pem, co między innemi objawia się w znacznym zmniejszeniu ilości zatrudnionych robotników przy jednoczesnem znacznem zwiększeniu produkcji. Było:

W roku 1924	wrzecion-zmian	2 370 000
	robotników	82 251
W roku 1927	wrzecion-zmian	2 727 000
	robotników	73 189

czyli, że przy produkcji powiększonej o 11 % liczba robotników spadła o 15 %, co oczywiście dało się osiągnąć tylko dzięki udoskonaleniom technicznym.

Jak obojętnie odnosi się szersza opinja społeczna do naszego przemysłu dowodzi między innemi fakt zupełnego pominięcia milczeniem wszczętej w Łodzi akcji budowy domów robotniczych.

Mało komu wiadomem jest, że utworzony w Łodzi specjalny Komitet, którego celem jest pobudowanie jaknajwiększej ilości tanich i wygodnych domków mieszkalnych dla robotników, czerpie dla swych przedsięwzięć fundusze ze składek przemysłowców, którzy opodatkowali się na ten cel proporcjonalnie do liczby zatrudnionych u nich robotników.

Do tej pory pobudowano 140 domów, a przygotowane są fundusze i place pod budowę dalszych 400 domków w roku przyszłym. Ogółem przewidziana liczba domków dosięga 20 000. Na sprawę tę, której wielkie znaczenie jest oczywiste, prawie nikt nie zwrócił uwagi.

Trudno jest rozwodzić się bardziej szczegółowo nad objawami tej niechęci, jaką okazuje naszemu przemysłowi opinja publiczna. Ograniczyć się musimy do stwierdzenia tego nieusprawiedliwionego jej stanowiska.

Otaczanie tak poważnej gałęzi gospodarstwa narodowego systematycznie atmosferą niechęci jest bezwarunkowo objawem szkodliwym i zmiana w tym kierunku jest pożądaną. Wpłynie ona niezawodnie na tok prac w kierunku dalszego jeszcze bardziej intensywnego rozwoju przemysłu łódzkiego.

PRZEMÓWIENIE P. BOGUSŁAWA HERSEGO.

Handel narówni z przemysłem, a być może w stopniu wyższym nawet wymaga dla swego rozwoju atmosfery pokoju, spokoju i bezpieczeństwa, atmosfery wolnej od haseł demagogicznych i od reglamentacji policyjnej. Tą atmosferą handel otoczony jest od lat dwuch. Zawdzięcza ją Panu Premjerowi, co umie cenić.

W ten sposób stworzone zostały ramy umożliwiające rozwój handlu. Jeżeli rozwój ten nie uwydatnił się, to powodem tego są przeszkody hamujące ten rozwój, a które trwają niezmiennie.

Uznano, że handel nie może pracować ze stratą, lecz nie zostały jeszcze stworzone warunki, pozwalające na racjonalne zarabianie. Zarobek w handlu powinien nietylko pozwalać na utrzymanie warsztatu pracy, lecz i na odbudowanie kapitału obrotowego. Stają temu na przeszkodzie przedewszystkiem dwa czynniki: warunki kredytowe i warunki podatkowe.

Wojna i inflacja zniszczyły kapitały obrotowe handlu. Handel w większej mierze niż dawniej oprzeć się musi na kredycie. Z kredytu finansowego handel nie korzysta. Skazany jest wyłącznie na kredyt towarowy. Ten stan rzeczy jest krępujący i niewygodny nietylko dla handlu ale i dla przemysłu, gdyż w ten sposób przemysł staje się gwarantem niemal całego kredytu handlowego wewnątrz kraju. Kredyt stanowi poważny czynnik we współzawodnictwie wytwórczości krajowej z przemysłem zagranicznym. W niektórych gałęziach naszej wytwórczości, w których zdolność zaspokojenia potrzeb krajowych posunięta jest bardzo daleko, jak np. w gałęzi włókienniczej — zdolność ta nie może być wyzyskana w stosunku 100 % właśnie z powodu współzawodnictwa kredytowego. W imporcie do Polski dumping kredytowy odgrywa niezaprzeczenie doniosłą rolę.

Zaradzić temu nie jest łatwo. Pan Minister Klarner wskazał w swem przemówieniu na możliwość usprawnienia wytwórczości krajowej i podniesienia jej zdolności konkurencyjnej. W żadnym razie współzawodnictwo przemysłu polskiego z przemysłem zagranicznym nie może przybrać formy

wyścigu, wyrażającego się coraz dłuższymi terminami kredytowemi. Już obecny stan rzeczy wprowadzający na rynek weksle wielomiesięczne jest objawem niezdrowym, zwalniającym tempo obrotu kapitału przemysłowego i utrudniającym często kupcowi orjentowanie się we własnej sytuacji. Dalej brnąć w tym kierunku nie można. Przeciwnie położyć należy tamę i opracować plan odwrotu. Akcja ta, jak każdy odwrót, przeprowadzona być musi nadzwyczaj przezornie, ostrożnie i planowo, ażeby nie wywołać przesilenia. W akcji tej handel jaknajściślej współpracować musi z przemysłem. Musi też być zapewniona jaknajdalej idąca pomoc ze strony bankowości.

Zagadnienie bezpośredniego kredytu finansowego handel stara się rozwiązać na drodze współdzielczości. Jest to droga długa i celowa jedynie dla mniejszych ośrodków i drobniejszych placówek. Duże miasta i wielki handel muszą szukać rozwiązania tego zagadnienia w innej płaszczyźnie.

Drugim czynnikiem stojącym na przeszkodzie w odbudowie straconego kapitału obrotowego w handlu jest obecny system podatkowy. Nie będę wkraczał w tę dziedzinę, poruszoną już w przemówieniu p. Ministra Klarnera. Nie będę również dotykał podatku obrotowego, dotkliwego dla handlu, wobec przedłożenia Panu Premjerowi w dniu wczorajszym naszych postulatów w tym względzie.

Pragnę upewnić Pana Premjera, że kupiec polski rozumie, iż podatki płacić musi i, śmiem twierdzić, że obok przemysłowca kupiec jest najlepiej wyszkolonym płatnikiem podatkowym. Jednak bez reformy całego systemu podatkowego, bez rozszerzenia jego podstaw i bez zmiany podatku obrotowego o odbudwie kapitału obrotowego handel nie może myśleć. W najbliższym czasie odbędzie się zjazd kupiectwa z całego obszaru Rzeczypospolitej, poświęcony zagadnieniom podatkowym. Niema to być zjazd protestujący z programem negatywnym. Przeciwnie, program ma być pozytywny.

W doniosłej i aktualnej dziś sprawie bilansu handlowego przed handlem zostały postawione trudne i różnorakie zadania: aktywizacja eksportu, ograniczenie importu i wychowanie kupującej publiczności w kierunku samowystarczalności i patrjotyzmu gospodarczego. W jakim stopniu niełatwym tym zadaniom sprosta kupiectwo, trudno dziś przesądzać, możemy jednak upewnić Pana Premjera, że organizacje zawodowe podjęły energiczną akcję w celu przeprowadzenia tych zadań. Nie mogę ukryć, że w wielu wypadkach akcja ta będzie wymagała od kupiectwa daleko posuniętego samozaparcia się. Mimo to handel od akcji tej się nie uchyla i ze względu na interes ogólno-państwowy, który zawsze wysuwa na miejsce naczelne, i w dobrze zrozumianym interesie własnym. Handel rozumie i pamięta zbyt boleśnie czem jest dla niego zachwianie się stałości miary wartośc

którą jest pieniądz. W owych smutnych czasach kupiec ponosił nietylko ciężkie straty materjalne, lecz cięższe jeszcze straty moralne, godzące w jego dobre imię i cześć kupiecką. To też handel przyłoży szczerze rękę do każdej akcji celowej. Za celową uważa akcję propagandową, o ile przeprowadzona jest poważnie i bez ekscesów. Większą jednak wagę przywiązuje handel do akcji zakreślonej szerzej, a polegającej na uzgodnieniu ogólnej polityki handlowej i traktatowej Rządu z współpracą zorganizowanego życia gospodarczego.

Pogląd na traktat handlowy z Niemcami został na zebraniu ustalony przez przedmówców, a po oświadczeniu Pana Premjera sprawę tę należy uważać za wyczerpaną. Muszę jednak zaznaczyć, że handel odnosi się do umowy handlowej z Niemcami bardzo powściągliwie, a kupiectwo Zachodniej Polski ma co do traktatu jaknajdalej idące zastrzeżenia. Pragnę też wyjaśnić, iż spotkania przedstawicieli handlu polskiego z przedstawicielami handlu niemieckiego są posunięciami taktycznemi, że spotkania te odbywają się za aprobatą czynników rządowych i w ścisłym z nimi porozumieniu. W żadnym razie wizyty te nie powinny być komentowane jako dążenie w kierunku przyśpieszenia traktatu.

W sprawie polityki zbożowej Rządu, poruszanej przez Pana Premjera, to handel nie przeciwstawia się tej polityce, wyrażając jednakże zdanie, że interwencja Rządu w sfinansowaniu zbiorów powinna być wydatniejsza. Przytem w warunkach, jakie się wytworzyły, kupcy zbożowi nie powinni być pomijani w tworzeniu rezerw zbożowych i w akcji skupu zboża. Współudział indywidualnego handlu zbożem w tej akcji jest tem łatwiejszy, że handel ten jest zorganizowany.

Handel w Polsce zatrzymał się na pochyłości, po której się staczał, obecnie powinien skrzepnąć i rozpocząć drogę wzwyż. W tej pracy ewolucyjnej niezwykle cenną zachętą byłoby dla całego kupiectwa w Polsce upewnienie, że Szef Rządu, tak zasłużony na polu organizowania polskiego gospodarstwa narodowego, w swej trosce o całokształt życia gospodarczego otacza swą opieką niezmiennie handel, uznając w pełni równorzędność jego z innemi czynnikami gospodarczemi. Tylko bowiem przy życzliwej opiece Rządu może handel polski rozwinąć się w sposób pozwalający na opanowanie rynku wewnętrznego, na aktywne wyzyskanie rozciągłości granic Rzeczypospolitej Polskiej i dostępu do morza.

PRZEMÓWIENIE P. JANA ZAGLENICZNEGO.

Ja również nie mam obawy o walutę w chwili obecnej. Stosunki zagraniczne tak się ułożyły, że nawet przy obecnym kredycie krótkoterminowym, przy rozmaitych napięciach wysokości tego kredytu, są jednak pewne stałe minima, poniżej których kredyt nie spada. Stosunki te stale się polepszają, zaufanie wzrasta, przypuszczać więc można, że ogólna suma kredytu będzie się raczej powiększała niż zmniejszała.

Jeżeli niema takiej obawy dla chwili najbliższej, to istnieje obawa w czasie i przestrzeni, a istniałaby tembardziej, gdyby bilans handlowy był ujemny przez czas bardzo długi.

Sytuację ogólną rozumiem dziś tak. Rząd obecny dał sferom gospodarczym bardzo wiele, dał mianowicie równowagę budżetu i stabilizację waluty. Bez stabilizacji waluty żadna racjonalna kalkulacja ani gospodarka nie jest możliwa. Stabilizacja waluty jest podstawowym czynnikiem racjonalnego prowadzenia przedsiębiorstw. Stabilizacja waluty osiągnięta została przy pomocy kredytu zagranicznego i przy pomocy tegoż kredytu będzie jeszcze przez pewien czas utrzymywana. Pociąga to za sobą konieczność spłaty kredytu i spłaty pożyczek walutami. Waluty te otrzymywać można przez pewien czas drogą nowego kredytu, lecz na stałe — tylko drogą eksportu. Ograniczenie importu może dać zmniejszenie zapotrzebowania walut i na tej drodze zapewne można osiągnąć pewne wyniki dodatnie; nie wydaje mi się jednak, żeby w warunkach życia obecnego to ograniczenie importu mogło być bardzo wielkie. Jeżeli ograniczy się go skutecznie w jednej dziedzinie, przyjdą dziedziny inne, które rachunek ten zepsują. Jedynie tylko ograniczenie importu zboża może mieć tu znaczenie poważne.

Decydującą rolę gra i grać będzie zawsze eksport. Jeżeli zastanowimy się, co z Polski można eksportować, to zobaczymy, że eksport lat ubiegłych nie da nam w tym względzie decydujących wskazówek. Eksport ten zależny był od szeregu czynników, a przedewszystkiem czynników gospodarczych wewnętrznych. Zależny był np. przez długi czas od inflacji. Dopiero

dwa lata ostatnie dają pewną stabilizację objektów eksportu. Okazuje się, że najważniejszym objektem eksportu są dla Polski, poza drzewem i węglem, produkty gospodarstwa rolnego. Jaja, świnie, bydło, zaczynają grać w eksporcie tym coraz większą rolę. I nic dziwnego. Wobec stosunków, jakie panują na rynkach zagranicznych, w dziedzinie produktów przemysłowych musimy wszędzie konkurować z dumpingowemi cenami tych produktów. Tak się dziś układają stosunki, że każdy prawie produkt przemysłu można nabyć taniej zagranicą niż w kraju produkującym. Istniejące w każdej dziedzinie przemysłowej kartele, syndykaty i porozumienia prowadzą politykę wysokich cen chronionych odpowiedniemi cłami na rynkach wewnętrznych oraz cen dumpingowych nazewnątrz.

Dalszym czynnikiem, utrudniającym poważnie eksport produktów przemysłowych, jest tani i długotrwały kredyt, jaki posiada przemysł zagraniczny w porównaniu do bardzo trudnego i wyjątkowo drogiego kredytu w Polsce. Przecież ten ostatni czynnik w znacznej mierze jest powodem wielkiego importu zagranicznego do Polski. Nabywanie towaru zagranicznego otrzymywanego na długoterminowy tani kredyt, jest dla kupca polskiego o wiele dogodniejsze niż kupowanie towaru krajowego za gotówkę, lub na krótkoterminowy a drogi kredyt. Te dwa zatem czynniki — ceny dumpingowe towarów konkurencyjnych zagranicą i długotrwały, tani kredyt dla tych towarów — są czynnikami niesłychanie utrudniającymi eksport wytworów przemysłowych z Polski. Zapewne długie jeszcze lata stan ten trwać będzie. Naturalnie trzeba wszystko zrobić w każdej dziedzinie przemysłu, co tylko jest możliwem dla podniesienia eksportu, i bardzo ważnym czynnikiem jest, aby w tej dziedzinie każdy zrobił to co może, bo tylko tą drogą — pobudzenia i poparcia wszystkich możliwości eksportu — dojść można do dobrego rezultatu. Jednak bardzo długo jeszcze cały ciężar eksportu polegać będzie na produkcji rolnej i dlatego wzmożenie produkcji rolnej w Polsce jest dla całej naszej gospodarki zadaniem pierwszorzędnem. Jest ono pierwszorzędnem zarówno dla równowagi budżetu jak i dla stabilizacji waluty.

Jeżeli tak jest, jeżeli wzmożenie produkcji rolnej jest pierwszorzędnem zagadnieniem Państwa Polskiego, to trzeba zastanowić się, jak sprawa ta w Polsce stoi.

Przedewszystkiem zaznaczyć i podkreślić trzeba, że w Polsce istnieje silnie rozwinięty etatyzm — etatyzm we wszystkich postaciach, a między innymi bardzo silny etatyzm finansowy. Dla charakterystyki wymienić można dwie pozycje. Pierwsza to dochody Państwa. Otóż w dochodach Państwa Polskiego za rok bieżący pozycja dochodów z monopoli, majątków i przedsiębiorstw państwowych (wpłaty tych ostatnich do Skarbu są niesłychanie niskie co wynika bądź z tego, że przedsiębiorstwa państwowe

dają straty, bądź z tego, że zyski zużywają na inwestycje) — wynosi około 40%, kiedy w innem państwie, bardzo wysoko zetatyzowanem, w Niemczech, pozycja ta wynosi 3,7%, a w wielu innych państwach świata już tylko znikome ułamki.

Drugą pozycją będzie suma udzielonych przez banki państwowe kredytów. W roku ub. banki państwowe, co jest zupełną anomalją, nieistniejącą w całym świecie, udzieliły połowę wszystkich kredytów, udzielonych w Państwie Polskiem.

Jeżeli zagadnienie wytwórczości rolnej jest tak pierwszorzędnem zagadnieniem państwowem, a zagadnienie wytwórczości wogóle stanowi podstawę bytu Państwa, zdawałoby się, że wszystkie środki, jakie są do dyspozycji, powinny być w Polsce kierowane na to właśnie wzmożenie wytwórczości. Zobaczmy jednak jak to zagadnienie w rzeczywistości w Polsce się przedstawia. Państwo posiada trzy wielkie banki. Z tych Bank Rolny zajmuje się przedewszystkiem zmianą prawa własności i to jest jego głównem zadaniem; meljoracje bowiem w jego działalności grają rolę stosunkowo nikłą. Głównym wielkim bankiem jest Bank Gospodarstwa Krajowego. Bank ten otrzymał wszystkie prawie sumy z państwowych kredytów zagranicznych, wszystkie lokaty Skarbu oraz część oszczędności prywatnych. Jasnem przecież jest, że jeżeli na rynku pieniężnym konkurują ze sobą banki prywatne i banki rządowe, to jednak ze względu na prestige Państwa i na cały szereg czynników, banki rządowe mają znacznie większe szanse w otrzymaniu tych oszczędności, niż banki prywatne. Cóż Bank Gospodarstwa Krajowego z tymi, tak wielkimi funduszami, czyni? Ostatnie, bardzo szczegółowe sprawozdanie Prezesa Banku Gospodarstwa Krajowego stwierdza i podkreśla, że Bank, który dotąd jakby szukał właściwej drogi, dziś ją znalazł i działalność swą poświęcił całkowicie i wyłącznie fundowaniu i rozbudowie przedsiębiorstw państwowych oraz potrzebom samorządów. W języku praktycznego przemysłowca to znaczy, że Bank zajmuje się tworzeniem przedsiębiorstw, które są zasadniczym błędem gospodarczym, które przynosić będą straty, a po krótszym lub dłuższym czasie muszą zostać zlikwidowane oraz — zajmuje się rozbudową urządzeń komunalnych, wodociągów, kanalizacyj i t. p., które są wprawdzie potrzebne, lecz nie są lokatą produkcyjną i czynione być winny wtedy dopiero, kiedy zarobi się na nie pieniądze. Sprawa została zupełnie odwróconą. Zamiast wpierw zarobić przez poparcie produkcji, a później na kanalizację, wodociągi i urządzenia miejskie zużytkować część osiągniętych dochodów, zaczęto od tych właśnie, w znacznej części nierentownych urządzeń, a poparcie produkcji pozostawiono bankom prywatnym.

Cóż to są w Polsce banki prywatne? Ze względu na ogólny brak kapitału w Polsce, ze względu na konkurencję banków państwowych, nie

jest możliwem powstanie wielkich banków prywatnych, opartych na kapitałach polskich. Dlatego — prawie bez wyjątku — banki prywatne polskie posiadają bardzo niewielkie kapitały własne, a operują przedewszystkiem kapitałami zagranicznymi. Niektóre z tych banków są prawie całkowicie bankami zagranicznymi, a żaden z banków polskich nie jest w stanie przeprowadzić jakiejkolwiek tranzakcji większej, bez udziału kapitału zagranicznego. Banki te finansują większość produkcji przemysłowej polskiej, nie finansują jednak rolnictwa.

Ze względu na układ stosunków, zarówno gospodarczych jak prawnych, otrzymanie poważniejszych kredytów w bankach prywatnych polskich jest do chwili obecnej dla rolnictwa niedostępne. W rezultacie zatem, przy dzisiejszym układzie stosunków, produkcja rolna — która stanowi najważniejsze zagadnienie gospodarcze Polski — skazana jest prawie wyłącznie na finansowanie przez trzeci, a najwięcej rozpowszechniony rodzaj kredytu w Polsce — kredyt lichwiarski, na 2, 3, 5 i wyżej procent miesięcznie.

Zdaje mi się, że tu leży sedno zagadnienia gospodarczego Polski, i że zadaniem pierwszorzędnem jest zaprzestanie rozbudowy urządzeń miejskich i komunalnych i przedsiębiorstw państwowych, — a obrócenie wszystkich posiadanych funduszów na poparcie rozwoju produkcji rolnej.

Przy rozważaniu polityki gospodarczej polskiej szczególnie się uwydatnia opanowanie polityki tej przez prądy etatystyczne i wynikające stąd konsekwencje. Miałem sposobność wielokrotnie badać stosunki panujące w krajach Zachodu — w ostatnich miesiącach w Belgji, której polityka jest wprost odwrotną do polityki Polski. Tam nie buduje się przedsiębiorstw państwowych, nie prowadzi banków państwowych, a wszelkimi środkami Państwo popiera inicjatywę i wytwórczość prywatną. Państwo tam — jak określił jeden z mych przyjaciół belgijskich — robi tylko to, co do niego należy.

Chciałbym tu podkreślić jedną z zasadniczych różnic tego stosunku. Mówi się u nas stale o zupełnym zaniku w Polsce inicjatywy prywatnej. Inicjatywa taka istnieje jakoby jedynie wśród urzędników państwowych. Ponieważ równocześnie Państwo tylko posiada środki pieniężne, no bo otrzymuje je wedle swej woli z podatków, dlatego cała działalność rozwoju produkcji koncentrować się winna w urzędach państwowych. W związku z tem uważa się, że produkcja prywatna istnieje poto, aby Państwu dawała dochody z podatków i nie wyobraża się, aby mógł istnieć taki moment, w którym produkcja ta mogłaby od Państwa jakieś poparcie finansowe otrzymać. Zdaje mi się, że tu, w tym punkcie, stosunki polskie różnią się zasadniczo od stosunków zagranicą.

Najprzód więc co do inicjatywy. Otóż rzeczywiście człowiek pozbawiony środków ma poważnie zmniejszoną zdolność inicjatywy w stosunku do człowieka, posiadającego środki te w obfitości. Trzeba przecież zwrócić uwagę, że ten „pozbawiony inicjatywy" przemysłowiec polski, na wielkim obszarze Polski w b. Kongresówce, stracił większą część swego majątku wskutek zniszczenia wojennego. Spalono mu fabrykę, lub zabrano maszyny. Rolnikom, poczynając od Wisły aż do wschodniej granicy Polski spalono majątki, zabrano inwentarz i zostawiono step pusty. Kiedy zaczęto odbudowę, przeznaczając na ten cel wszystkie oszczędności całego kraju, znów przyszło nowe źródło strat — inflacja, która poważnie przeszkodziła odbudowie i zabrała — z winy Państwa — wszystkie kapitały obrotowe produkcji polskiej. I oto ten pozbawiony inicjatywy — według określenia sfer urzędowych — przemysłowiec i rolnik odbudowali, bez żadnej pomocy ze strony Państwa, wszystkie warsztaty produkcji w Polsce, walcząc z całym szeregiem biurokratycznych trudności, z obciążającym niesłychanie takie warsztaty nadmiarem podatków, w niesłychanie ciężkich warunkach kredytowych odbudowali i doprowadzili do stanu umożliwienia produkcji swoje warsztaty. W tym samym czasie przemysłowiec czy rolnik krajów Zachodu, któremu zniszczono w czasie wojny warsztat produkcji, otrzymał od Państwa odszkodowanie tak wielkie, że nietylko mógł odbudować swój warsztat, ale był w stanie — zamiast warsztatu starego, zaniedbanego — zbudować z tych pieniędzy warsztat produkcji nowy, większy, całkowicie zmodernizowany. Inflacja przemysłowcowi zachodniemu nietylko nie dała strat, lecz dała bardzo poważne korzyści. Kiedy u nas operowano wyłącznie kredytem zagranicznym i ponoszono wskutek tego nowe, dodatkowe straty i ciężary, przemysłowiec zachodni, operujący kredytem w walucie swego kraju, w miarę inflacji osiągał poważne zyski. Pokazywano mi w Belgji dużo miljonów franków złotych kosztującą instalację, zbudowaną z zysku danego przemysłowca na inflacji.

Dobrze jest zdać sobie sprawę z tej zasadniczej różnicy warunków przemysłowca zachodniego i przemysłowca polskiego, zanim zacznie mu się czynić zarzuty braku inicjatywy, i t. p.

Tu trzeba podkreślić, że dzisiejsze państwa zachodnie, w swej trosce o rozwój produkcji, która to troska dla wszystkich państw nowoczesnych jest pierwszorzędnem zagadnieniem, nie cofają się przed pieniężnem subsydjowaniem takiej produkcji. Wspomnę tu o wielkich subsydjach, wypłacanych przez Państwo Brytyjskie, celem poparcia powstania i rozwoju przemysłu cukrowniczego oraz plantacyj buraków cukrowych — i tą drogą — rolnictwa. Subsydja te wynoszą corocznie wiele miljonów funtów szterlingów. Podobnie wielkie subsydja udzielane są we Włoszech, przy

głośnej obecnie kampanji „del grano", mającej na celu poparcie produkcji rolnej. Wydaje mi się, że dziś w Polsce nie można ograniczyć się tylko do udzielenia produkcji kredytu, lecz trzeba wejść na czynne finansowe poparcie tej produkcji, a przedewszystkiem produkcji rolnej i przemysłów rolnych.

Tu wydaje mi się leży zasadnicze zagadnienie polskiej polityki gospodarczej.

Biblioteka Publiczna m. Opola CZYTELNIA Wydawnictwa

PRZEMÓWIENIE P. STEFANA LAURYSIEWICZA.

Licznie zebrani tutaj przyjaciele moi i koledzy sprawiedliwie zaświadczyć mogą, że nie jest mi trudno w skarbie mowy polskiej odnaleźć słowo na określenie mego uczucia lub myśli mojej.

A jednak dziś, i właśnie w tej chwili, nie znajduję wyrazów ani odpowiedniej wagi, ani odpowiedniego waloru i barwy, aby wyrazić Panu Premjerowi tę wdzięczność, jaką zebrani tu wszyscy za ten wieczór żywimy.

Wierzę, że Pan Premjer to moje oświadczenie przyjmie za tak proste i szczere, jak głębokie jest uczucie nasze, jakie w to powiedzenie wkładamy.

Pora jest spóźniona... bogaty plon wymiany myśli złożyliśmy Panu Premjerowi. Do niego dorzucamy jeszcze jedną prośbę: niech wolno będzie nam o dniu dzisiejszym powiedzieć... „to pierwsza rozmowa"!

LISTA OSÓB ZAPROSZONYCH NA KONFERENCJĘ

z Łodzi:

1. *ALFRED BIEDERMANN,*
2. *ROBERT GEYER,*
3. *MAKS KERNBAUM,*
4. *MAURYCY POZNAŃSKI;*

z Poznania:

5. *KAZIMIERZ OTMIANOWSKI,*
6. *CYRYL RATAJSKI,*
7. *SEWERYN SAMULSKI,*
8. *JÓZEF ŻYCHLIŃSKI;*

z Górnego Śląska:

9. *ALFRED FALTER,*
10. *HENRYK GLUECK;*

z Bielska:

11. *TEODOR WEINSCHENCK;*

z Małopolski:

12. *JAN GÖTZ-OKOCIMSKI,*
13. *WIKTOR HŁASKO;*

z Zagłębia Dąbrowskiego:

14. *PIOTR MARKIEWICZ,*
15. *ANTONI OLSZEWSKI,*
16. *WITOLD SĄGAJŁŁO;*

Przemysł metalowy i hutniczy:

17. *HIPOLIT GLIWIC,*
18. *JAN JEZIORAŃSKI,*
19. *CZESŁAW KLARNER,*
20. *STANISŁAW OKOLSKI,*
21. *STEFAN PRZANOWSKI;*

Przemysł chemiczny:

22. *JÓZEF BERLINERBLAU,*
23. *ZYGMUNT TOEPLITZ,*
24. *FELIKS WIŚLICKI;*

Przemysł cementowy:

25. *PAWEŁ MINKOWSKI;*

Przemysł garbarski:

26. *JÓZEF PFEIFFER;*

Przemysł papierniczy, celulozowy i drzewny:

27. *OSKAR SAENGER:*

Przemysł rolny:

28. *JAN ZAGLENICZNY:*

Handel:

29. *HENRYK BRUN,*
30. *ZYGMUNT CHRZANOWSKI,*
31. *BOGUSŁAW HERSE,*
32. *MIECZYSŁAW POROWSKI,*
33. *ADOLF TRUSKIER;*

Banki:

34. *WACŁAW FAJANS,*
35. *STANISŁAW LUBOMIRSKI,*
36. *ANDRZEJ ROTWAND;*

---

37. *STEFAN LAURYSIEWICZ,*
38. *ANDRZEJ WIERZBICKI.*

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu
CM KEK 330549
000-330549-00-0